MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

PAŹDZIERNIK 1950 - ROK V



Pod Opieką ŚW. JÓZEFA

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc październik

Miesiąc poświęcony czci NMP Królowej Różańca Św.
Intencja: Modlitwa o przyjście Królestwa Bożego na ziemię.

1. **Niedziela 18 po Św.** Bł. Jana z Dukli W., Ś. Remigiusza B. W.
2. Poniedziałek. ŚŚ. Aniołów Stróżów.
3. Wtorek. **Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus P. Zak. Karmel. — II kl.**
4. Środa. Ś. Franciszka z Asyżu W.
5. Czwartek. Oktawa Ś. Wacława, ŚŚ. Placyda i Tow. Mm.
6. Piątek. Ś. Brunona W., **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa. Zaczyna się nowenna do św. Teresy od Jezusa.**
7. Sobota. **NMP. Różańcowej — II kl.** Ś. Marka Pp. M. — **Nabożeństwo do Niepokalanego Serca NMP.**
8. **Niedziela 19 po Św.,** Ś. Brygidy Wd.
9. Poniedziałek. Ś. Jana Leonarda W.
10. Wtorek. Dziękczynienie za odniesione zwycięstwo pod Chocimem. Ś. Franciszka Borgiasza W.
11. Środa. **Macierzyństwa NMP. — II kl.**
12. Czwartek. ŚŚ. Gereona i Tow. Mm., Maksymiliana.
13. Piątek. Ś. Edwarda Kr.
14. Sobota. Ś. Kaliksta Pp. M.
15. **Niedziela 20 po Św., Ś. Teresy od Jezusa P. Zak. Karmel. — I kl.**
16. Poniedziałek. Ś. Jadwigi Księżnej — (Na Śląsku 15. X.)
17. Wtorek. Ś. Małgorzaty Marii Alacoque P.
18. Środa. **Ś. Łukasza Ew. — II kl.**
19. Czwartek. Ś. Piotra z Alkantary W.
20. Piątek. **Ś. Jana Kantego W. — I kl.** Ś. Ireny P. M.
21. Sobota. Ś. Hilariona Op. Zak. Karmel., ŚŚ. Urszuli i Tow. Mm.
22. **Niedziela 21 po Św.,** Oktawa św. Teresy, Ś. Marii Salome.
23. Poniedziałek. Ś. Teodora M.
24. Wtorek. Ś. Rafała Archan., Feliksa M.
25. Środa. ŚŚ. Chryzanta, Darii, Kryspina i Kryspiniana Mm.
26. Czwartek. Przeniesienie Ś. Andrzeja Korsini Zak. Karmel., Ewarysta Pp. M.
27. Piątek. Oktawa Ś. Jana Kantego. — Wigilia ŚŚ. App.
28. Sobota. **ŚŚ. App. Szymona i Judy Tadeusza — II kl.**
29. **Niedziela 22 po Św., Chrystusa Króla — I kl.** — Zenobiusza.
30. Poniedziałek. Ś. Serapiona B. W. —
31. Wtorek. Wigilia WW. ŚŚ., Ś. Antonina B. W.



Nr 10 Październik 1950 V Rok

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

Zasługi św. Józefa przez męczeństwo Jego serca

Nie można czytać bez głębokiego wzruszenia o heroicznej ofierze, którą uczynił Patriarcha Abraham, kiedy zamierzał zadać śmierć niewinnemu i najukochańszemu synowi Izaakowi. I gdyby Bóg go nie powstrzymał od zadania śmiertelnego ciosu przez Anioła, byłby wykonał rozkaz Boży z posłuszeństwa i szczerej miłości ku Niemu. A chociaż Izaak nie umarł jednak Abraham zdobył całkowitą zasługę bo doznał najboleśniejszych skutków tej ofiary, która udręczyła ojcowskie jego serce. O! ileż ucisków biednego serca, ileż niezliczonych ran śmiertelnych spadło na Abrahama zanim przybył na górę Moria, na której miał złożyć ofiarę ze syna.

Wielokrotnie i w naszym codziennym szarym życiu możemy się przekonać o tym, że Bóg nieraz wystawia nas na próbę, żądając wyrzeczenia się najmilszych naszych pragnień, chcąc niejako przekonać się, czy z miłości ku Niemu gotowi jesteśmy uczynić tę lub inną ofiarę. I wielokrotnie też przekonaliśmy się, że wystarczyła Bogu jedynie nasza gotowość, ofiary samej nie żądał. Największą boleść serca stanowi czasem nie sama ofiara, lecz przygotowanie się do złożenia jej.

A jeżeli biedne serce Abrahama tyle wycierpiało, jeżeli nasze męczeństwo serca nam nieraz taki ból niezmośny sprawia, to cóż mamy sądzić o okropnych cierpieniach serca św. Józefa, przed którym nie były zakryte przyszłe cierpienia mniemanego Jego Syna, Boga-Człowieka? Był męczennikiem miłości kiedy znosił tak długo wewnętrzną boleść mając zawsze przed oczyma przyszłą mękę najdroższych Istot Jezusa i Marii Przeczystej swej Oblubienicy.

Mówią, że nie można żyć na ziemi bez boleści. A jeżeli się to sprawdza na wszystkich Świętych, szczególniej na tych, którzy najwięcej Boga ukochali i tych których Bóg sam najwięcej miłując największymi obciąża krzyżami, to sprawdziło się to w największej mierze na św. Józefie, który przecież pałał niewymowną miłością ku Bogu. A z drugiej strony od Boga nawzajem największymi był względami odznaczonym. Bez wątpienia było w tym największe odznaczenie, że wybranym został na Ojca-Opiekuna Wcielonego Słowa. Lecz właśnie ten wzgląd obok największego szczęścia, stał się dla św. Józefa żniwem ciągłych ucisków i cierpienia, które równać się mogły przedłużonemu męczeństwu.

Nie chodzi tu o trudy i cierpienia zewnętrzne, chociaż jak naucza Suarez były ciężkimi. Ale o cierpienia wewnętrzne, które bez po-



równania tamte przewyższały. — I w rzeczy samej, jaka to była boleść św. Józefa widzieć Syna Bożego w tak wielkim ubóstwie i niewygodach na świat przychodzącego. A mimo, że owa boleść osłodzoną była radością niewymowną z oglądania Oblicza Boskiego, to jednak radość ta znowu ustąpić musiała z powodu prawa obrzezania dokonać się mającego na Dzieciątku Bożym, prawa niemniej poniżającego jak i bolesnego, w którego wykonaniu sami rodzice widzami byli i wykonawcami. Dopełnić takiego obrządku, jakże trudnym zadaniem musiało być dla tkliwego serca św. Józefa. A cóż powiedzieć o wielkich troskach, których go nabawiła nagła ucieczka do Egiptu? A to uciśnienie serca spowodowane tak długim pobytem w obcym kraju wśród bałwochwalczych narodów, widząc zaniedbaną albo raczej nieznaną cześć dla Boga prawdziwego, natomiast oddawaną cześć szatanowi? Jeżeli na widok nieprawości Sodomy dusza sprawiedliwego Lota najwyższą boleścią była przeszyta, to co za udręki musiał doświadczyć św. Józef patrząc na zbrodnie obrzydliwego Egiptu. A do tego dołączyły się niedostatki wszelkiego rodzaju. Gdy zaś kończył się pobyt w Egipcie i św. Józef z Najczystszą swą Oblubienicą i z małym podówczas Jezusem wracali do ojczyzny, jakąż udrękę przechodziło jego czułe serce, patrząc na zmęczenie i trudy Jezusa Syna Bożego. A kiedy z Woli Bożej bez najmniejszej winy z jego strony, jedynie dla doświadczenia jego miłości i cierpliwości pozbawiony był przez trzy dni widoku Najświętszej Dzieciny—gdy spostrzegł zgubę Jezusa jakże musiał cierpieć?

Orygenes mówi, iż boleść, której wówczas doświadczyła Najświętsza Panna większa była od cierpienia któregokolwiek z męczenników. Niewątpliwie także i boleść św. Józefa mniejszą nie była, zwłaszcza że patrząc na niewysłowioną boleść Najświętszej Panny Maryi jego własna boleść się jeszcze powiększyła. O Boże! Czy możemy sobie dobrze uzmysłowić tę boleść i cierpienia serca św. Józefa?

Następnie, chociaż św. Józef nie znajdywał się ciałem przy Męce Pańskiej, bo według przepowiedni Symeona sama tylko Najświętsza Panna miała być przytomną, to jednak ta przepowiednia, która mieczem boleści przeszywała serce Najśw. Panny, równie głęboko przeszywała i serce św. Józefa na samo wyobrażenie męczeństwa, które te dwie najdroższe osoby ponosić musiały. A przeto rozważmy jaki ucisk serca w ciągu całego współżycia z Jezusem i Najśw. Panną znosił św. Józef, kiedy wiedział, iż żywi Syna Bożego i Najśw.

Jego Matkę tylko na męczeństwo?! Co za udręczenie stąd, że utrzymał kosztem trudów swoich w żyłach Jezusa najdroższą Krew Jego, ażeby potem w większej obfitości w pretorium Piłata i na Kalwarii wytaną została! A jeżeli obawa przyszłych cierpień często nierównie większe sprawia udręki aniżeli uczucie obecnego cierpienia, to wyobraźmy sobie te cierpienia i męki serca św. Józefa przez długie 30 lat. — Kto wielkich cierpień doświadczał, kto wie jakich rozmiarów krzyż noszony w sercu, niech powie czy jest ponad ten krzyż św. Józefa w cichości znoszony większy i boleśniejszy? A nosi go św. Józef na swoim sercu od Ofiarowania Jezusa w świątyni aż do swojej chwalebnej śmierci, więc czy może ktoś porównać swoje cierpienia z cierpieniami św. Józefa?

Najświętsza Panna Maryja nosi tytuł Królowej Męczenników, gdyż miecz boleści przeszył Jej serce u stóp Krzyża, ale czy i św. Józef nie był także prawdziwym męczennikiem, któremu najtkliwsza miłość ku Jezusowi i Maryi codziennie gorzki ból zadawała na myśl, jak wiele i jak okrutnie te drogie osoby cierpieć miały na górze Kalwarii. Męczennikom za wiarę św. osładzała miłość ku Jezusowi ich męczeństwo. U św. Józefa było wprost przeciwnie. Miłość ku Jezusowi tak srodze mającemu cierpieć dla odkupienia ludzkości, spowodowała istotne cierpienie, które też tym samym o wiele boleśniejszym się stawało dla św. Józefa nad męczeństwo męczenników.

Tu mamy też dowód, że jeżeli nasze cierpienia nieznośnymi nam się wydadzą, to pochodzi to z tego powodu, że za mało zagłębiamy się w to morze cierpienia Boskiego Zbawiciela, Najśw. Panny i św. Józefa. Nie odczuwalibyśmy ich tak żywo gdybyśmy pamiętali, że nasze wszystkie cierpienia są tylko jak kropla w morzu w porównaniu do Ich cierpień. Święci to rozumieli i mniemam, że to pragnienie cierpienia u Świętych jak na przykład u św. wielkiej Matki Teresy od Jezusa wywołało ten okrzyk „Albo cierpieć — albo umrzeć" lub u św. Magdaleny de Pazzis „Cierpieć a nie umrzeć".

Pewno, że nie każdy z nas zwykłych szarych chrześcijan katolików powołany jest do tak wysokiego stopnia doskonałości, bo i Święci po długich nieraz latach gorących modlitw dostąpili tej łaski, aby stać się niejako uczestnikami cierpienia Zbawiciela albo Najśw. Maryi P. Lecz każdy z nas może patrząc i rozmyślając nad cierpieniami i męczeństwem serca św. Józefa dojść przez poddanie się Woli Bożej bodaj do tego stopnia, aby móc powiedzieć, że własne moje cierpienia są jednak prawie niczym w porównaniu z Jego cierpieniami. A jak mówi Orygenes (in Math.) „Właściwą rzeczą chrześcijanom jest zrazu nie chcieć cierpieć, bo jest człowiekiem cielesnym, przyrodzonym; — zgadzać się w końcu, jeżeli tak Bóg chce, gdyż jest człowiekiem nadprzyrodzonym, wierzącym".

Ale i tego zrozumienia bez modlitwy osiągnąć nie możemy. Przeto prośmy św. Józefa, aby nam wybłagał dar modlitwy, aby modląc się zrozumieć wartość cierpień, które tak nieznośnymi się wydają w pierwszej chwili. Św. Józef nam pomoże, On nas nauczy modlić się gdy Go o to prosić będziemy i nauczy nas znosić cierpienia.

Irena Bechowska.



Dobry różaniec

Wysnuwa się pasmo życia powoli i niepowrotnie. Dni płyną za dniami długim szeregiem. Jeśli wypełnione są dobrem, podobne są cudnym zdrowaśkom z olbrzymiego niewidzialnego różańca, rozsnutego całym życiem Bogu na chwałę. Życie ludzkie — ta misternie splątana koronka w jedynie Bogu znany wzór tajemnic bolesnych i radosnych silnie wiąże człowieka z formą modlitwy najbliższą siebie — różańcem świętym.

Niestety, jak zmarnowane życie być może, tak i odmawianie różańca może być bez pożytku, jeden więcej daremny trud, zmarnowana okazja.

Zdawałoby się nic prostszego jak odmówić różaniec. Każdy przecież odmawiać umie Ojcze nasz, Zdrowaś, czy Wierzę w Boga. Niestety, samo jednak ustne odmawianie różańca nie wystarcza by była to modlitwa różańcowa. Do istoty bowiem tej modlitwy należy rozważanie tajemnic. Samo odmawianie ró-

żańca bez rozważania tajemnic jest bez wątpienia nam pożyteczne i miłe Bogu, ale jest to tylko odmówienie pacierzy na koronce. Różaniec to modlitwa ustna i myślna zarazem.

Jak należy rozważać? Nie ma specjalnej metody rozmyślania. Każdy może rozmyślać w miarę łask otrzymanych, wykształcenia, zdolności, własnych upodobań i zainteresowań. Radzą jednak pisarze duchowni, by nie kusić Boga na modlitwie brakiem odpowiedniego uszanowania i uwagi, dlatego przygotować się należy do rozmowy z Bogiem. Przede wszystkim stawić się w obecności Bożej Tego, do którego się będzie mówiło przedstawić sobie blisko siebie (co odpowiada rzeczywistej prawdzie — i nie jest specjalnie wywołaną dla pewnych celów iluzją). Przypomnieć sobie intencję w jakiej się ma odmówić różaniec. Następnie przed każdym dziesiątkiem zdrowasiek rozważyć daną tajemnicę wiary. Jakie prawdy zawiera, jakie cnoty zaleca itp. Można pomagać sobie w rozmyślaniu obrazkami. Chwalebne ale nie wymagane i niekonieczne dla owocnego odmówienia różańca, jest rozmyślanie przez cały czas odmawiania zdrowasiek. Wystarczy na początku każdego dziesiątka chwilę się zastanowić lub pomóc tekstem gotowego rozważania. A rozmyślając nie należy się wysilać na wyszukane słowa, pełne poezji, ozdobne zdania. Im prostsze, tym lepsze, bo naturalniejsze będzie rozmyślanie. Bóg nie wymaga rzeczy nadzwyczajnych. Liczyć się trzeba z trudnościami na początku; zrażać się tym, lub zniechęcać, byłoby nieroztropnie. Najgorzej to sobie z góry powiedzieć: „ja rozmyślać nie umiem i nie potrafię". By dobrze rozważać nie potrzeba umieć rozważać, lecz kochać P. Jezusa i Matkę Najśw., co każdy, ty także przyznasz, potrafi. Dobrą matkę nie trzeba uczyć specjalnie by rozmyślała ciągle o dziecku. Ona nawet wcale się w tym rozmyślaniu nie znudzi, bo kocha. Tyle rozmyślasz o rzeczach doczesnych, o zarobkach, o zdrowiu, gdy niedomagasz, o zabawach. Tylko o rzeczach wiecznych nie potrafisz? Spróbuj a trud się opłaci!

Odmawianie różańca jest obdarzone specjalnymi odpustami.

Między innymi na mocy tak zwanych odpustów krzyżackich za każde Ojcze nasz i Zdrowaś z cząstki różańca zyskuje się 500 dni odpustu.

K. B.

Z różańcem w dłoni...

Anielskie pozdrowienie już dzwon poranny dzwoni:
Pozwól mi iść za Sobą z Różańcem świętym w dłoni;
Pozwól mi iść Maryjo w radosne Twoje drogi,
Skróś pierwszych dwóch tajemnic aż w Betlejemu progi.
Gdy Ojcu Przedwiecznemu zaofiarujesz Dziecię
I w piątej tajemnicy cierń w róże Twe się wplecie,
Pójdę za Tobą, Matko, pójdę za Tobą wiernie
Nie tylko w kwietne drogi, ale i poprzez ciernie.
Do gaju Oliwnego z Różańcem świętym w dłoni,
Gdzie krwawe krople potu Syn Twój na ziemię roni...
Skróś strasznych dwóch tajemnic pójdziem bolesnym szlakiem
Za obarczonym krzyżem Twym Boskim Jedynakiem.
I patrząc na Golgocie w oblicze Twoje łzawe,
Zaśpiewam Ci, o Matko Najboleśniejsza: A v e!
Gdy skończym już ostatnią bolesną tajemnicę,
Na twardym łożu krzyża zapalisz mi gromnicę.
Pięćdziesiąt róż ostatnich w Chwalebne wniosę blaski
I rzucę Ci pod stopy ...o A v e pełna łaski!

S. Maria Alicja (Niepokalanka).



Św. Jan Kanty

Do grona naszych wielkich Patronów w niebie zaliczamy św. Jana Kantego, którego uroczystość obchodzimy corocznie 20 października. Odpomnijmy sobie przy okazji jego święta niektóre szczegóły odnoszące się do jego życia.

Św. Jan Kanty pochodził — jak sam przydomek wskazuje — z Kęt. Kęty to miasteczko leżące nad Sołą, prawobrzeżnym dopływem Wisły. Położenie ma piękne; leży u stóp Beskidu Zachodniego Pobliskie góry, dalsze widniejące nad doliną Żywiecką, wreszcie masyw Babiej Góry zamykający widnokrąg, pociąga swym pięknem duszę do góry, by uwielbiać Piękność Nieskończoną — Stwórcę piękna przyrody. Dziś Kęty leżą na skrzyżowaniu dróg: Oświęcim — Żywiec i Kraków — Bielsko. Przechodzi tamtędy również linia kolejowa Kalwaria-Bielsko. Dawniej miejscowość ta leżała raczej na uboczu i dłuższy czas należała do księstwa oświęcimskiego.

W tej to miejscowości przyszedł na świat nasz święty dnia 23 czerwca 1390 roku jako syn Stanisława Wacengi i Anny. Ochrzczono go w kościele parafialnym w Kętach i nadano mu imię Jana.

Rodzice Jana nie byli zbyt zamożnymi. Ojciec jego był poważany dla swej prawości i piastował godność radnego miasta. Matka zajmowała się starannie wychowaniem dzieci. Pobożna matka nauczyła małego synka modlitwy i zaprawiała go do dobrego życia, strzegąc przed zepsuciem.

W dziesiątym roku życia oddano go do miejscowej szkoły parafialnej. W szkole odznaczał się zawsze wielką pilnością, skromnością i pobożnością. Największą radością jego było służenie do Mszy św. doń z wielkim szacunkiem. Nasz akademik zabrał się z zapałem do nauki uniwersyteckiej. Uczył się nadzwyczaj pilnie, ale nie zapominał przy tym o urabianiu i doskonaleniu własnej duszy. Robił zwłaszcza wielkie wysiłki, by zachować nieskalaną czystość. Żywił gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej. W wolnych chwilach nawiedzał kościoły krakowskie i prosił Boga o pomoc, a świętych o wstawiennictwo za nim.

Po trzech latach nauki otrzymał stopień „Bakałarza nauk wyzwolonych", na



Kościół św. Jana Kantego w Kętach.

Od samego dzieciństwa żywił Janek czułe nabożeństwo do Matki Najświętszej.

W szkole uczył się bardzo pilnie. Po ukończeniu szkoły miejscowej rodzice postanowili go dalej kształcić. Ojciec odwiózł go do Krakowa i powierzył opiece zacnego mieszczanina krakowskiego Piotra ze Sącza. W jesieni 1412 r. mając 22 lata, Jan zapisał się na Uniwersytet Jagielloński za rektoratu Stanisława ze Skalbmierza. Po niejakim czasie przeniósł się na mieszkanie do Kolegium akademickiego przy ul. św. Anny. Początkowo musiał znosić od kolegów wiele przykrości. Jego skromność i pokorę poczytywano za brak rozgarnięcia i może ograniczoność. Przekonano się jednak niebawem o jego zdolnościach i cnocie. Odtąd koledzy odnosili się mocy którego mógł uczyć w szkołach niższych. Nie poprzestał jednak na tym i dalej się kształcił, by zdobyć stopień magistra i doktora filozofii. Po dalszych trzech latach pilnej nauki odbył się w r. 1417 uroczysty akt jego doktoryzacji wobec licznie zebranych profesorów i uczniów uniwersytetu.

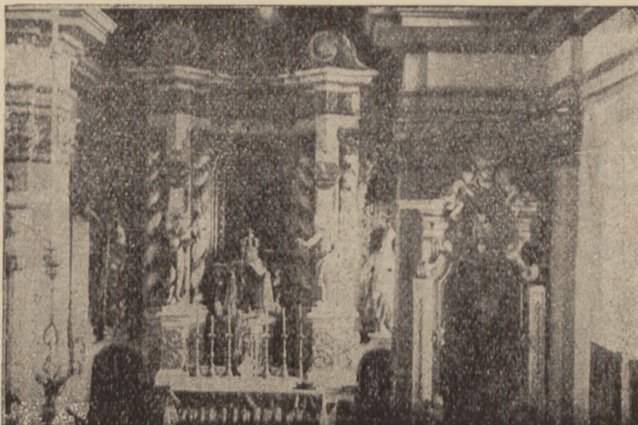
Przed młodym doktorem filozofii otwierała się łatwa droga kariery zarówno naukowej jak i urzędniczej. Zrezygnował jednak z niej i począł się oddawać studiom teologicznym. Po otrzymaniu stopnia doktora teologii został mianowany profesorem teologii na tymże uniwersytecie Jagiellońskim.

Wkrótce po otrzymaniu doktoratu z teologii został wyświęcony na kapłana. Zostawszy kapłanem wiódł życie jesz-

cze bardziej umartwione i ofiarne. Czuł na sobie odpowiedzialność za innych. Umartwiał swoje ciało, nosił włosienicę, pokutował za grzechy ludzkie. Okazywał wielką żarliwość o zbawienie innych.

W dalszym ciągu był profesorem na uniwersytecie. Wykłady jego były głoszone z wielkim żarem i znajomością przedmiotu Nic też dziwnego, że ściągały wielu słuchaczy. Przy swej szerokiej wiedzy zachowywał głęboką wiarę i szczere przywiązanie do Stolicy Apostolskiej.

i 1438 r.). Gdy św. Jan Kanty był drugi raz Dziekanem, zmarł w Olkuszu tamtejszy proboszcz. Dochody z tego probostwa szły na Akademię Krakowską. Osądzono, że najlepiej będzie probostwo to obsadzić tak gorliwym i świętym kapłanem, jakim był św. Jan Kanty. — Święty proboszcz po objęciu swej parafii pociągał wszystkich swoją łagodnością, gorącymi kazaniami i miłosierdziem dla potrzebujących. Lękał się jednak wielkiej odpowiedzialności za powierzone mu dusze i w r. 1440 uzyskał



Wnętrze kościoła św. Jana Kantego.

W czasie swej profesury udał się pieszo w pielgrzymkę do Ziemi św. i kilkakroć do Rzymu. Trudy dalekiej i niebezpiecznej pieszej pielgrzymki uważał za odbywanie czyśćca za swe grzechy. Czytamy w jego życiorysach, że w czasie jednej z takich pielgrzymek napadli go zbójcy, pobili i zabrali pieniądze. Odszedłszy ledwo żywy od nich przypomniał sobie, że jeszcze ma w szatach zaszytą pewną kwotę pieniędzy. Wrócił się do nich i oświadczył, że jeszcze ma pieniądze. Zbójcy poruszeni takim uczynkiem padli mu do nóg, oddali zabrane uprzednio pieniądze i przepraszali za wyrządzoną krzywdą.

W czasie gdy był profesorem uniwersytetu wybierano go dwa razy na Dziekana Wydziału filozoficznego (1432

zwolnienie od tych obowiązków. Wrócił do Krakowa na dawne stanowisko. Mieszkał bardzo skromnie. O umartwieniu nigdy nie zapominał. Odznaczał się zawsze wielkim miłosierdziem dla potrzebujących. Opowiadają o nim, że raz idąc o północy do kościoła spostrzegł na śniegu ubogiego drżącego od zimna. Natychmiast zdjął swój płaszcz i podarował go ubogiemu. Innym razem podarował jakiemuś biednemu swe obuwie, a sam wrócił boso do domu.

Z cnót którymi jaśniał trzeba by wyliczyć czystość, która była dlań największym skarbem. Łączyła się ona z wielkim umartwieniem ciała i uczynkami pokutnymi. Następnie wielka miłość dla bliźnich, która mu kazała unikać obmów, a czynić wszędzie dobrze,

gdzie tylko mógł i być wyrozumiałym na błędy bliźnich i znosić cierpliwie krzywdy, jakie go od nich spotykały. Modlił się dużo i żarliwie. Szukał zawsze towarzystwa dobrych ludzi. Wypadło mu żyć i stykać się z takimi ludźmi jak Błogosławiony Michał Gedrojć, Stanisław Kaźmierczyk, błogosławiony Szymon z Lipnicy, Władysław z Gielniowa, Rafał z Proszowic i Świętosław ze Sławkowa.

kiwali uczniowie, ale najbardziej odczuli jego stratę ubodzy, którym zawsze spieszył z pomocą.

Pochowano go uroczyście w akademickim kościele św. Anny, gdzie przez 50 lat głosił słowo Boże, zachęcając swymi płomiennymi kazaniami wiernych do życia prawego. Nie zapominał jednak po śmierci o swoich ziomkach. Ludzie doznawali wielu łask za jego przyczyną.



Fasada kościoła św. Jana Kantego.

Po życiu pełnym cnót i dobrych uczynków tego świętego Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego miała niebawem nadejść szczęśliwa śmierć, która jest wstępem do życia wiecznego.

Leżąc na ziemi na ubogim posłaniu ze słomy, przyjął Sakrament Ostatniego Namaszczenia i przemówił do zebranych profesorów, zachęcając ich do miłości wzajemnej i trwania w wierze katolickiej. Pożegnał i pobłogosławił swych uczniów studentów uniwersytetu — zachęcając ich do życia cnotliwego. Zmarł w wigilię Bożego Narodzenia 1473 r. Żałowali go koledzy-profesorowie, opła-

W 1627 r. zaczęto proces beatyfikacyjny. Dnia 16 lipca 1767 r. papież Klemens XIII policzył go w poczet świętych. Uroczystości kanonizacyjne w Polsce odbyły się w 1775 r. Jest on Patronem Polski, szczególnie zaś diecezji Krakowskiej, w której jego uroczystość obchodzona jest jako święto I klasy z oktawą.

Nie zapominajmy o naszych świętych Patronach, jako wzorach dla nas i możnych Orędownikach przed Bogiem.

O. Eliasz od M. B. Szkaplerznej K. b.

Królestwo Chrystusowe

Przed sądem Piłata stoi Jezus. Twarz Jego zbolała, oczy zapatrzone w nieśmiertelność. Piłat zadaje Mu pytanie. Czy Ty jesteś Król żydowski? Odpowiedział Jezus: „Królestwo Moje nie jest z tego świata. Gdyby z tego świata było Królestwo moje, słudzy moi walczyliby niechybnie, żebym nie był wydany żydom. Ale teraz Królestwo Moje nie jest stąd" (św. Jan XIII, 36). Tą odpowiedzią Boski Mistrz daje świadectwo, że istnieje życie wieczne, że istnieje królestwo nie z tego świata, do którego dąży nasza dusza nieśmiertelna. Całym Swym Bóstwem i Człowieczeństwem dowiódł, począwszy od lichej stajenki Betlejemskiej, aż do śmierci na twardym drzewie Krzyża, że Królestwo Jego nie jest z tego świata. Bóstwo Swoje udowodnił licznymi cudami, zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem w obecności Apostołów i kilkuset ludzi.

O tym, że Królestwo Jezusa nie jest z tego świata dają świadectwo miliony Męczenników, którzy umierali za wiarę i dali świadectwo prawdzie, przede wszystkim wszyscy Apostołowie, którzy z wyjątkiem św. Jana Ewangelisty ponieśli śmierć męczeńską w obronie Wiary świętej.

Chrystus Król pociąga wszystkich miłością ku sobie. Z miłości dla Niego od początku założenia Kościoła, aż po czasy obecne, powołane głosem Jego istoty porzucają rozkosze tego świata, dom rodzinny, wyrzekają się związków małżeńskich, by w twardym życiu zakonnym, lub kapłańskim służyć Bogu. Wielu nawet opuszcza Ojczyznę, by od krain pokrytych wiecznymi śniegami i lodami, aż po kraje upalne, równikowe głosić wiarę Chrystusową. Ale nie tylko kapłani i zakonnicy są powołani do szerzenia Królestwa Bożego, ale wszyscy katolicy.

W sercu każdego winien panować Jezus. On ma panować w rodzinach. Winniśmy się łączyć z Nim w codziennej Komunii św. Rodziny mają się poświęcić Jego Najśw. Sercu Jak małe i znikome jest życie ludzkie, jak nietrwałe są bogactwa i zaszczyty tego świata. Nie o rzeczy przemijające i dobra mamy się starać, ale o wieczne Jezus powiedział: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną Ale skarbcie skarby w niebie, gdzie ani rdza zepsuje ani mól stoczy i gdzie złodzieje ani nie wykopują ani kradną". (św. Mat. VI, 19—20).

Jezus jest Królem Miłości i nam daje to przykazanie: „To jest przykazanie Moje, abyście się wzajemnie miłowali, jakom i Ja was umiłował" (św Jan XV, 12). „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za prześladujących was" (św. Mat. IV, 44) Oby te słowa Jezusa znalazły odzew w świecie, żeby zapanowała miłość w rodzinach, w narodach, w całym świecie. A wówczas zapanuje błogi pokój między narodami, o który się modlimy w tym św. Roku Jubileuszowym.

Janina Piasecka

Więcej piękna

IX. Piękno prawd Bożych

„Szczęśliwy, kogo prawda uczy, nie przez znaki i słowa przemijające, lecz sama przez siebie, ukazując się nam taką, jaką jest w niebie".

Z I. księgi o naśladowaniu J. Chr.

Nie dosyć jest kontemplować piękno zewnętrzne, które objąć możemy zmysłami, trzeba nauczyć się smakować w pięknie wewnętrznym, pięknie prawd Bożych. Kiedy rozważamy te prawdy — to doznajemy wielkiego uciszenia, wiele spokoju i zachwytu. Zachwyt ten płynie z harmonii, jaką w tych prawdach wykrywamy, z tego blasku olśniewającego, jaki bije u źródeł tych prawd od Boga.

„Prawda — wedle św. Tomasza — polega na zgodności rozumu czyli poznania i rzeczy". Prawda posiada cechy niezmierzoności Bożej" (św. Augustyn). „Prawda jest wszędzie, włada wszelkim bytem, stawaniem się i myśleniem... Istnieje wszędzie cała i niepodzielna, posiada to panowanie i wszechobecność odwiecznie, niezmiennie, koniecznie... staje ponad wszystkimi przestrzeniami". (Wais: Bóg i Jego istota, str. 187).

„Prawda — pisze św. Tomasz — znajduje się w umyśle, gdy ten ujmuje rzecz tak jak ona jest, w rzeczy znajduje się prawda o ile rzecz ma być zgodna z umysłem. To zaś urzeczywistnia się w Bogu w najwyższym stopniu, gdyż nie tylko byt zgodny jest z umysłem ale jest samym Rozumem". Miarą i przyczyną każdej rzeczy jest umysł Boga i dlatego należyte ustosunkowanie się nasze do Bożego umysłu jest czymś najistotniejszym. Słaby odblask tego stosunku mamy w odnoszeniu się artysty do jego dzieł.

Rozważanie tych prawd ma w sobie coś z rozkoszy architekta wznoszącego wspaniały tum. Tu i tam operuje się stosunkami i proporcjami, wymiarami ściśle określonymi, precyzją w wykańczaniu.

Tu i tam potrzebna jest wielka dokładność w przestrzeganiu podstawowych praw, potrzebna wierność. Matematyk doznaje podobnych uczuć radości, gdy rozjaśni się mu prawda dotąd niezbadana, dlatego była teoria, uważająca matematykę za sztukę.

Uczucie intelektualne jest najbliższe uczuciom estetycznym, nic dziwnego, skoro Najwyższa Prawda jest zarazem Najwyższym Pięknem.

Niejednemu wyda się to obce. Zgłębianie prawd Bożych może wyprowadzić ludzkość i życie umysłowe z martwoty i poprowadzić do rozkwitu kultury umysłowej.

One jedne są bowiem niewzruszone w swych podstawach, gwarantują spokój i bezpieczeństwo. Prawdy Boże chronią od łatwowierności w przyjmowaniu innych prawd pod wpływem uczuć. Pracą rozumu my się upodabniamy do Boga, rozumem możemy poznać niektóre prawdy o Bogu, ten sam rozum oświecony wiarą poznaje prawdy wznioślejsze, by kiedyś oświecony światłem błogosławionych ujrzeć Boga, jakim jest Sam w Sobie.

Te najwznioślejsze prawdy, o których pisał św. Tomasz i inni teolodzy są w krótkości zebrane w naszym katechiźmie, tak często lekceważonym. A jednak, kto go zgłębi zachwyci się cudowną strukturą tych prawd, ich wzajemnym stosunkiem, ich rolą w życiu człowieka i społeczeństw. Prosty znak krzyża wprowadza nas w głębię najwznioślejszej tajemnicy Trójcy Świętej tajemnicy odwiecznej miłości Ojca, Syna i Ducha Świętego. Równi w istocie i majestacie, różni w Osobach, wiecznie żyjący i działający, wiecznie niewzruszenie spokojni. Uczucie wzniosłości, które towarzyszy rozważaniu tej tajemnicy jest uczuciem religijnym i estetycz-

nym, uczuciem które nas unosi ponad poziomy, uczuciem twórczym, wydobywającym z głębi duszy okrzyk Pawłowy: „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej, jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego ..." (Rom XI 33—4).

Tajemnica Trójcy Świętej — to jakby sklepienie świątyni, opiera się ono na filarach, którymi są prawdy o Bogu i wieczności, o Jego wszechobecności i wszechwiedzy o Jego dobroci i wszechmocy, o Jego miłosierdziu i sprawiedliwości, o Jego niezgłębionej świętości i mądrości. Prawdy te wielbimy, pochylając kornie czoła, w niemym zachwycie powtarzając za chórami anielskimi: Święty, święty, święty. A te prawdy tak dziwnie harmonizują z naszą duszą i jej potrzebami. Wszechwiedza, dobroć i wszechmoc Boża budzą wiarę w Opatrzność. Wszechwiedza Jego i mądrość ogarnia nas poczuciem bezpieczeństwa. Ze sprawiedliwością Bożą związane są prawdy o rzeczach ostatecznych, o skażeniu natury naszej przez grzech. Miłosierdzie Boże ukazuje nam chrzcielnicę i konfesjonał, odwołując się do naszej pokory i ufności. Prawda o wieczności Boga jest niezgłębiona jak ocean, który swym majestatem budzi podziw i lęk. A cóż mówić o świętości Boga, o tym olśniewającym blasku i piękności?

Milczenie głębokie jak ocean jest naszą odpowiedzią na Bożą świętość, bo tylko w takim milczeniu usłyszymy wezwanie do świętości, która nas do Boga upodobni.

Z wszystkich prawd o Bogu najbliższą nam jest miłość. O niej mówi krzyż na wieży zamykającej sklepienie, o niej mówi ołtarz kryjący Eucharystię. Bóg jest miłością.

Tę miłość wielbimy w kościele, ale nie sami, wraz z nami modlą się całe zastępy Synów Kościoła i jego córki i w całej krasie staje przed nami tajemnica Ciała Mistycznego i Świętych Obcowania. Ileż te prawdy wnoszą dynamizmu do naszego życia, jak uspołeczniają, jak łączą najróżnorodniejsze temperamenta w jeden wspólny hymn życia z miłości.

Dogmat Wcielenia i Świętych Obcowania karmi naszą wyobraźnię i zmysły tysiącznymi, pełnymi wyrazu malarskiego i poezji obrazami. Każdy szczegół z życia Jezusa czy Świętych — to w sobie zamknięte arcydzieło piękna. Są tam sceny groźne warte dłuta i pędzla Michała Anioła, są rzewne jakby wyjęte z twórczości Fra Angelica, są takie proste jak pieśń ludowa i nieuchwytne w swym czarze jak muzyka klasyków. A wszystkim tym prawdom zaklętym w świątyni dogmatów wdzięk nadają prawdy o Najśw. Pannie. Ona się ku nam uśmiecha z witraży, czy to słuchając Gabriela, czy adorując Dzieciątko, Ona z swym bólem zaklęta w marmurze ukazuje piękno cierpienia dla Ukochanych.

Stoimy w świątyni prawd, oddychamy religijnym pięknem, ogarnia nas żar Twórcy prawd, ogień Ducha Świętego. On, Palec Bożej Prawicy wykańcza każdy dogmat, On nadaje mu siły i blasku, On oświeca umysł, byśmy to wszystko pojęli. On serca nasze nastraja, byśmy tego chcieli i umieli wyczuć i cieszyć się pięknem tych prawd, On daje wiarę, która ma swoje swoiste piękno i słodko kołysze i uspokaja znużone serce człowieka.

Człowiek wiary, to człowiek piękny duchowo, powtarza nam „Moja droga prosta i równa... cała oświecona światłem pewności, nie mogącym się zaćmić. O gdybyście wiedzieli, gdybyście raz poczuli, co to za szczęście mieć tu już na ziemi taką pewność wiary, taką nieomylną pewność; płynąć na morzu tego życia w kruchej łodzi, którą co chwila mogłyby burze pochłonąć, a czuć się otoczonym bezpieczeństwem nadludzkim, zawsze pewnym, że pogoda nigdy się nie zmieni, że błękit nieba będzie zawsze jasny u góry, zwierciadło wód zawsze spokojne u dołu, droga busolą wiary zawsze prosto wytknięta, wiatr zawsze pomyślny, a choć się jest jeszcze daleko od brzegu, już nadzieją odpowiednią wierze zarzucać na pewno kotwicę w przystani wieczności". (K. Semenenko Credo, str. 31, Lwów 1885).

S. Barbara Żulińska

Niezdecydowana

Kobieta niezdecydowana nie mówi nigdy „tak" lub „nie", odpowiada zawsze „może", „prawdopodobnie". — Szybka decyzja jest u niej wykluczona, bo przed jej oczyma piętrzy się zawsze nieskończona ilość obaw i wątpliwości. Żadnej myśli nie może domyśleć do końca, bo nawet, gdy jakaś myśl snuje się po linii prostej, musi ją w pół drogi skrzywić. W rzeczach najprostszych tkwią trudności nie do przezwyciężenia; na to by podać gościom chleb z masłem, musi przewrócić cały dom do góry nogami. Mówi zawsze bez końca, powtarza każdą rzecz w kółko, objaśnia, klaruje, przeprasza co drugie słowo, uniewinnia się i tłumaczy. Rzeczy nieprzewidzianych nie znosi. Gdy zajdzie coś, co nie było w planie, dostaje ataku nerwowego. W podróży taka kobieta jest ósmą plagą egipską. W ostatniej chwili okazuje się zawsze, że zapomniała czegoś niesłychanie ważnego, a gdy już w końcu wyjedze — namyśla się, czy właściwie naprawdę ma zamiar wyjechać.

· Nie umie się nigdy do nikogo i niczego zastosować. Ludzie jej nie lubią, bo w jej obecności nie ma nigdy chwili spokoju ni wytchnienia; dokoła niej panuje ciągły zamęt, a pasmo dręczących wątpliwości ciągnie za nią jak ogon za kometą. Jej pożycie małżeńskie jest jedną ciągłą katastrofą, a niech jeszcze przyjdą dzieci, to już trudnościom i tragediom nie ma końca. Jej biedny mąż musi całe życie borykać się jak w sieci, musi błądzić po zawiłych manowcach tego skomplikowanego labiryntu niezdecydowania. Wyjścia z tego labiryntu wszystkich możliwości i ewentualności nie znajdzie nigdy.

Wyjęte z książki: „Adam i Ewa" napis. Haluschka.

Wynalazek tylko nie oryginalny

— Jak się masz Steniu? — słowa powitalne z uśmiechem sfrunęły z wykarminowanych ust Hani. Pocałunki — nieodłączny ceremoniał powitania przyjaciółek do stu lat włącznie — słowa uprzejmości, wspomnienia o pogodzie, zjadliwe czy raczej uszczypliwe uwagi o mężu koleżanki i już Hania siedzi na kanapie w salonie z nogą założoną na nodze i zaciąga się „Nysą".

— Nie gniewaj się — przerwała Stenia lawinę słów Hani, tyczących się nieestetycznego ubierania się koleżanki Y — że będę kończyła swetér

Kroki skierowała do sypialni Hania jako wierna przyjaciółka, mająca do tego wścibski nosek, szybko jak motylek znalazła się przy nocnej szafeczce koleżanki.

— A to co za podział godzin? — Hania wskazała Steni zdumionej czelnością koleżanki, zapisaną kartkę.

— Przeczytaj, to sama zobaczysz. Hania zmrużyła oczy i czytała:

Poniedziałek: Obiad: zupa pomidorowa z ryżem, ziemniaki, kapusta, kotlety wieprzowe, kompot, kremówki Kolacja: bułki z pasztetem wieprzowym. Bielizna: pończochy, bielizna dzieci. Porządek: kredens, górna półka, książki: „Pójdźmy za Nią" i Sygrydy Undset: „Krystyna córka Lawransa". Rozrywki: przechadzka na Kopiec Kościuszki.

— Co to wszystko znaczy?

— Nie widzisz i nie rozumiesz? Ha, ha! To mój wynalazek, tylko nie oryginalny.

— Na czym on polega?

Na organizacji życia. Długo, tak jak ty teraz, na nic nie mogłam znaleść czasu. Nieraz po kilka razy musiałam wychodzić do miasta, aby przygotować obiad dla męża i dzieci. Robota mi się nie kleiła. Poradziłam się raz sąsiadki, aby zdradziła mi sekret, jak to czyni, że na wszystko znajduje czas. Dzieci jej są najczyściejsze, mąż elegancko ubrany, do tego w mieszkanku jak w lusterku.

Zdradź i ty mnie ten sekret — usteczka w ciup wyrażały niemą prośbę.

Sama widzisz na tej kartce. Jest to plan dzisiejszego dnia, który naszkicowałam sobie wczoraj przed spaniem. Najpierw zastanawiam się co ugotować. Mając plan z kilku dni unikam powtarzalności tych samych potraw, następnie zyskuję czas, bo gdy idę do miasta to wiem co i gdzie kupić i ile; szybko załatwiam co mi potrzeba i wracam do siebie, gdzie nastawiam obiad i przygotowuję się do wypełnienia dalszego punktu programu: Bielizna. Dzisiaj przeglądnęłam pończochy, które trzeba było zacerowałam i bieliznę dzieci. Tu trzeba było przyszyć łatkę, tam guzik. Następnie do porządku w kredensie. Ścieram kurze, sortuję nakrycie do stołu, czyszczę naczynie. I tak codziennie po jednym meblu przechodzę. W ciągu miesiąca wszystko oglądnę, zobaczę czy co się nie niszczy, oczyszczę i znowu na nowo. W ten znowu sposób unikam sprzątań „świątecznych", wiem wszystko co mam i gdzie.

Nie samym jednak chlebem człowiek żyje. Jeszcze coś i dusza potrzebuje.

Czytam codziennie przynajmniej parę stron książek religijnych, skąd czerpię wskazówki dla życia. Naprzykład ile pogody i optymizmu wypływa z książki, którą teraz czytam: „Pójdźmy za Nią". Dla rozrywki czytam klasyczne dzieła pisarzy krajowych i zagranicznych. Rozczytuję się teraz w tej niezmiernie ciekawej książce „Krystyna, córka Lawransa", gdzie odsłonięta jest dusza kobiety, lepiej niż w niejednej psychologii.

— A rozrywka?

— I to jest przewidziane. Ten punkt omawiam z mężem i według jego woli wybieramy się albo na przechadzkę, albo do kina, lub teatru.

— A ten sweter nie jest przewidziany w programie.

— I tak, i nie. W ciągu dnia człowiek zawsze znajduje od czasu do czasu krótkie przerwy 10 minutowe, z którymi nie wie co robić. Czas ten normalnie się marnuje, na marzeniach, lub szukaniu dziury w całym. Ja natomiast wyznaczyłam sobie zajęcie na ten czas. Jak mam parę minut wolnych biorę za druty, włóczkę i dalej robię sweter. Z minut zbierają się godziny, a z godzin dnie. W ciągu dwóch miesięcy mam sweter skończony, czas zaoszczędzony i gotówka w kieszeni, którą przedtem musiałam wydawać na swetry.

— Odsprzedaj mi swój patent na twój wynalazek.

— Dobrze. Odsprzedaję, ale za tę samą cenę, co i ja go kupiłam.

— Za co?

— Za naśladowanie!

Bożenna Mirska

Człowiek wobec swego Stwórcy

Wtedy człowiek zrozumie bezmiar swojej winy, jeśli nie żył życiem Bożym, tylko wegetacją roślinno-zwierzęcą — gdy, uobecniwszy sobie Majestat Boży — uświadomi sobie, że jest „bezgranicznie kochany" (S. Józefa Menandez) i powołany do tego, by się stał Bożym Synem, Córką Bratem... Stworzyciela, Ducha Doskonałego, Wszechmocnego, Pana Światów.

Zdumienie odjęłoby nam mowę, gdybyśmy widzieli najszlachetniejszego, najdoskonalszego pod każdym względem człowieka, odtrąconego przez uwielbianą kobietę, która by wolała nurzanie się w błocie ze zwierzętami; a człowiek, poniżający swą godność ludzką, robi to ciągle i ma jeszcze czelność mówić: „Za co ja mam Boga przepraszać"?

„Szastamy sercem na wsze strony, nieraz na chimery, lub na głupstwa, na małe, drobne sprawy, a dla Pana Boga, czekającego w słocie i chłodzie u drzwi naszego serca, mamy już tylko „okruszyny" wyszafowanej rozrzutnie miłości, lub zgoła pustkę...

Szafujemy naszym poczuciem wzniosłości, heroizmem, męstwem, tym „klimatem" obcowania z Panem Bogiem — w sprawach mało ważnych; wyżywamy je rozrzutnie w bezpłodnych marzeniach, w lekturze, a potem, gdy dojdziemy Doń kiedyś po bezdrożach — syny marnotrawne, jużeśmy duchem nędzarze...

Interesujemy się byle drobnostką, byle głupstwem, z pasją, z namiętnością, a gdy poznamy kiedyś swój błąd — nie mamy już mocy interesować się silnie, głęboko — Istotą Pana Boga, Jego do nas Miłością i Jego pragnieniami...

Wyrzekamy na swoje cierpienia, na swoje bóle, a nie chcemy pamiętać, że najnieszczęśliwszy jest On, Król Boleści, co chwila odtrącany, odsuwany, lekceważony, wyśmiany, poniewierany...

Łakniemy szczęścia, żądamy, domagamy się go od Stwórcy, a zapominamy, jak rzadkie chwile szczęścia dajemy Temu, który nas stworzył, byśmy Go kochali — godnie jednocząc się z Nim.

Mamy żal, że tak wiele od nas wymaga, a przecież zapłata jest królewska — wszak najgodniejszym, tym co najwięcej ofiarowali — daje prócz swej Miłości, swoją moc stwórczą, bezgraniczną hojność czynienia cudów... a dla tych, którzy nie wyrośli na miarę Świętych — sprawiedliwą zapłatę w wieczności.

Mamy czelność mówić, że jest okrutny, a On nam za jedno westchnienie doskonałego żalu cofa karę wieczną i daje możność odzyskania tego, co się straciło...

Narzekamy, że tyle cierpień, a ileż to sami wyrządzamy sobie przez lekkomyślność, lenistwo, bierność — a ile — inni ludzie, w których zło rozrosło się nie bez naszej winy, bośmy byli tylekroć bierni i dla wygody i z lęku nie piętnowali zła... A ileż to tego cierpienia, które sam Pan Bóg dopuszcza? Czy nasze pokolenie, które tak dużo na Pana Boga narzeka — przeżyło zarazy, pomór, nieurodzaj, potop?

Mamy nawet pretensje, że nas stworzył — On — Król Życia, Król Stworzenia, Król Ruchu Nieustannego — miałże być swoją negacją, swoim unicestwieniem?

A na to wszystko — odpowiada ten Król Bolesnej Miłości: „Jestem Bogiem, lecz Bogiem Miłości. Jestem Ojcem, ale Ojcem, co kocha z czułością, a nie z surowością. Serce moje jest nieskończenie łagodne, a znając nędzę i słabość ludzką przychodzi do biednych grzeszników z nieskończonym Miłosierdziem. Kocham dusze, kiedy grzech popełniwszy pierwszy raz z pokorą przycho-

dzą mnie prosić o przebaczenie... kocham je jeszcze, kiedy opłakały swój drugi grzech, i jeśli się to powtarza, nie mówię miliard, ale milion miliardów razy, kocham je i przebaczam im zawsze... Ja się nie męczę duszami i moje Serce oczekuje bez przerwy, by przychodziły chronić się w Nim i to tym więcej, im bardziej są nędzne...".

Stefania Wesołowska.

O odpowiednią postawę wobec poczynań dziecka

Z jaką wyższością, a zarazem lekceważącą pobłażliwością patrzymy się, jak to mały chłopaczek, nazwijmy go Jasio, buduje z drewnianych klocków wieżę. Budowa rośnie, coraz wyżej, coraz wyżej... Nagle jednym bezmyślnym kopnięciem końcem buta niszczymy dzieło Jasia. Klocki rozpadły się bezładnie po ziemi. — Tymczasem w dużych, czystych oczach dziecka pojawiają się łzy, gorzkie łzy. Sami się dziwimy, o co ono płacze? Płacze, bośmy uczynili mu krzywdę, skrzywdziliśmy go przez zlekceważenie i zniszczenie jego pracy. Tak — pracy, w ścisłym tego słowa znaczeniu.

My dorośli zwykliśmy nazywać pracą, co daje dochód, pożytek, majątek. Inne zajęcia, a szczególnie dzieci i młodzieży lekceważymy, odnosimy się do nich nonszalancko. — W rzeczywistości, nawet zabawa przysłowiowym piaskiem i wiadereczkiem jest pracą dla dziecka. Podobnie, zabawa klockami, plasteliną, kredkami, lalkami itp. A my zdajemy się tego nie dostrzegać, przez co grubo błądzimy. Sądzimy, że dziecko nie spostrzega naszego lekceważenia wobec jego zajęć. Wręcz przeciwnie, dziecko spostrzega, co więcej, bardzo to silnie odczuwa i wynikiem czego zamyka się w sobie i porzuca tak potrzebną rzecz, jaką dla niego jest zabawa.

Zabawy dzieci to pierwociny ich przyszłych prac i czynów. Kto wie, czy ten Jasio zabawiający się z takim umiłowaniem klockami, i budujący dziś z nich zamki i pałace, w niedalekiej przyszłości nie będzie budowniczym i architektem? A ten Stasio, który nieporadnie maluje koguta, nie będzie sławnym malarzem, a ten Jureczek wygrywający gamy na fortepianie — wybitnym kompozytorem? Wszystko to być może. Zależy to jednak w wielkiej mierze od nas dorosłych, jak my się ustosunkujemy do zabaw dziecka. Zamiast rozwalać Jasiowi wieżę z klocków, pochwalmy go za piękny pomysł, i zachęćmy go do dalszych planów, do nowych budowli. I cóż się okaże? Zamiast łez zobaczymy w oczach dziecka błysk radości i dumy, ale nie tej pyszałkowatej dumy, ale dumy szlachetnej ze swojej pracy, ze swego dzieła. Podobnie nie skąpmy pochwał (przecież to nas nic nie kosztuje) Stasiowi za wyrysowanie koguta choćby przedmiot wyrysowany był podobniejszy do krzesła niż do rzeczywistego koguta. Poprawmy jego rysunek i nauczmy go rysować coraz poprawniej i lepiej.

Wprost trudno uwierzyć, co taka zachęta może uczynić z dziecka i młodzieży. Dlatego rysunków dziecka nie nazywajmy przy nim „gryzmołami", a pierwszy „utwór" czy to poetycki czy prozą młodzieńca „wypocinami". Jedno takie niebaczne słowo może raz na zawsze zabić w dziecku talent, który przy słowie zachęty mógłby kiedyś zakwitnąć geniuszem.

Podobnie postępujmy z młodzieżą. Nie ignorujmy ideałów młodzieży, nie wyśmiewajmy szlachetnych ich zapędów reformatorskich, ale

przeciwnie, zachęcajmy ich do jak najwyższych i najwznioślejszych ideałów. Nie lekceważ bohaterstwa duszy młodzieńca — możemy powiedzieć do wielu ludzi. Nie wyklucza to jednak bynajmniej naszego bezpośredniego wkładu w wychowanie, kształcenie i kierownictwo młodzieżą.

Powyższe uwagi odnoszą się nie tylko do rodziców, ale i do tych wszystkich, którzy bezpośrednio stykają się z dzieckiem i młodzieżą. Szacunek i uznanie nie jest wyłącznym monopolem dorosłych.

I jeszcze jedna myśl nasuwa się na pokrewny temat.

Zwykło się czasem uważać dzieci i młodzież szkolną ze „darmozjadów" dlatego tylko, że bawiąc się czy ucząc nie przynoszą dochodu, są „nieproduktywnymi zjadaczami chleba".

Kto tak odnosi się do młodzieży, daje bardzo smutne świadectwo o swoim sposobie myślenia, a co więcej, do takiego właśnie odnosi się w całej krasie i ozdobie przysłowie: „Zapomniał wół, że cielęciem był".

Dziecko, które się bawi, młodzieniec, który się uczy nie jest darmozjadem. Spełnia tylko swój obowiązek, wprawdzie na razie niedochodowy, ale obowiązek, w którym powinien się uświęcać, w którym uczy się trudnej sztuki, zwanej przez Anglików — władaniem sobą, w którym przygotowuje się do przyszłych zadań życia.

Rozumie to doskonale większość polskiego społeczeństwa, tak serdecznie i żywo interesująca się dolą młodzieży kształcącej się. Ale znajdują się wyjątki.

Mikołaj Przemyski.

Święta Tereniu

Wonna różyczko, Karmelu kwiecie,
Jak gwiazda, blaskiem swym jaśniejesz,
Ty co z uśmiechem, po całym świecie
Wonnych róż deszczu płatkami siejesz.

Kwiateczku mały — święta Tereniu
Od trzeciej wiosny Bogu oddana,
Po płaczu dolinie, w życia cierpieniu,
Zbierałaś kwiaty dla niebios Pana.

Jasny Promyku niebios przestworzy
Niech nam Twój uśmiech zawita błogi,
Wdzięczny, niewinny pierwiosnku Boży
Ucz nas ufności do Boga drogi.

Wiedź nas do nieba małą drożyną,
Niech ręka każdy z radością krzyż bierze.
Byśmy ku szczytom co w wieczności giną
Szli, kwiaty zbierając w życia ofierze.

M.

Wychowanie dziecka

„Rodzice mają najściślejszy obowiązek troszczenia się w miarę sił o religijne, moralne, fizyczne i obywatelskie wychowanie potomstwa, oraz zapewnienie mu doczesnego bytu". Tymi słowy określa Kodeks (kan. 1113) elementy, które zbiegają się w słowie: „wychowanie".

Może pod względem wychowania fizycznego, oraz zapewnienia potomstwu bytu doczesnego nie wiele można rodzicom zarzucić. Zarówno odżywianie dzieci, ubieranie ich, staranie aby wakacje spędziły w zdrowych okolicach, posyłanie do szkół, wszystko to sprawia, że dzisiejsza młodzież powinna być prawdziwie wdzięczna za częstokroć wielkie poświęcenie ze strony rodziców, aby tylko jej było dobrze. Z drugiej strony, z prawdziwym smutkiem trzeba stwierdzić, że mało jest rodziców, którzy by również troszczyli się o dobre religijne i moralne wychowanie własnych dzieci, tak jakby zapomnieli, że oprócz ciała, potomstwo ich posiada nieśmiertelną duszę. A właśnie dusza stanowi w człowieku element najważniejszy, ona sprawia, że człowiek różni się od zwierząt. I w duszy, w której po chrzcie św. przebywa łaska poświęcająca (o ile ktoś nie znajduje się w grzechu ciężkim) zamieszkuje sam Bóg.

Przed przystąpieniem do wychowania dziecka, rodzice powinni poważnie się zastanowić jaki cel ma ich dziecko przed sobą? Reszta zagadnień wychowawczych powinna być rozpatrywana w świetle ostatecznego celu i jemu ściśle podporządkowana.

Celem ostatecznym człowieka jest osiągnięcie szczęśliwości wiecznej. Aby cel ten osiągnąć tu na ziemi powinniśmy dążyć do... świętości. Celem przeto wychowania powinna być — świętość naszych dzieci. Nie bójmy się tego słowa tak brzemiennego w błogosławione owoce: święty. Raczej bójmy się zbytnich bogactw, dobrobytu, zabawy dla naszych dzieci, niż świętości. Bo „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadł, a na duszy swej szkodę poniósł"?

A jednak są rodzice, którzy boją się, aby dziecko ich nie było zbyt pobożne, jakby chcąc zasłonić i usprawiedliwić się, przed swoją niegodziwością. — Czy tacy ludzie uszczęśliwią dziecko choćby tylko na tym świecie? Przenigdy. Przykładów można by przytoczyć tysiące. Rozglądnijmy się tylko dokoła...

Wychowując religijnie i moralnie dzieci, zapewniają im rodzice nie tylko szczęśliwą wieczność, ale nawet i szczęście tu na ziemi. — Dziecko, które będzie pilnie się uczyło, bo przez to podoba się Panu Bogu, a nie tylko, że go inni pochwalą, które nie będzie kłamać, ale zato będzie uczciwe, które już za młodu umie wstrzymywać się od wszelkich kaprysów, a nawet odmówić sobie coś bardzo miłego, aby przez to kogoś innego uszczęśliwić, ono w przyszłości kiedy dorośnie znajdzie szybko posadę, zyska zaufanie u przełożonych, będzie lubiane wśród kolegów, będzie też rozrywane w towarzystwach.

Już w starożytności powiadali: „Res sacra — puer". Rzeczą świętą jest chłopiec. O ileż bardziej przystoi powiedzieć to rodzicom chrześcijańskim, kiedy dziecko ich ochrzczone jest dzieckiem Bożym. Niech rozważą też rodzice słowa Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili". *(Mat. 24, 40).*

M. P.

ZABAWA

I.

Zabawa ma w życiu dziecka równie ważne znaczenie jak działalność, praca czy pełnienie zawodu w życiu dorosłego człowieka. Jakie jest dziecko w zabawie, takie najczęściej będzie i w pracy, gdy dorośnie. Toteż wychowanie przyszłego działacza odbywa się przede wszystkim w toku zabawy. Całe dzieje człowieka jako działacza i pracownika można odtworzyć w rozwoju zabawy i stopniowym przejściu zabawy w pracę. Przejście to dokonywa się bardzo powoli. W najmłodszych latach dziecko przeważnie bawi się, pracę jego stanowią pozorne czynności mieszczące się w granicach najprostszej obsługi samego siebie: zaczyna samo jeść, okrywać się kołdrą, wciągać majteczki. Jednakże i w tę pracę wkłada jeszcze sporo zabawy. W dobrze zorganizowanej rodzinie czynności te stają się stopniowo bardziej złożone, dziecku daje się do wykonania coraz trudniejsze roboty, najpierw wyłącznie takie, których celem jest obsłużenie samego siebie, później i takie, które mają znaczenie dla całej rodziny. Ale zabawa stanowi w tym czasie główne zajęcie dziecka, ona pociąga je i najbardziej interesuje. W latach szkolnych praca zajmuje już bardzo ważne miejsce, wiąże się z nią większa odpowiedzialność, wyraźniejsze i bardziej określone wyobrażenie o przyszłości dziecka; jest to już rodzaj pracy zbliżony do działalności społecznej. — Ale jeszcze i w tym okresie dziecko bardzo dużo się bawi, lubi zabawę i zdarza mu się nawet przeżywać poważne rozterki, kiedy zabawa wydaje się o tyle bardziej pociągająca od roboty, że chciałoby się robotę odłożyć i pobawić. Jeżeli zdarzają się takie rozterki, jest to oznaką, że w wychowaniu dziecka nie zachowano właściwego stosunku między zabawą i pracą, że rodzice coś wypaczyli. Widzimy stąd, jak dużo znaczy właściwe kierowanie zabawą dzieci. W życiu nieraz spotykamy dorosłych z dawno już ukończoną szkołą, mających większe zamiłowanie do zabawy niż do pracy. Należy tu zaliczyć wszystkich tych, którzy zbyt gorliwie uganiają się za przyjemnościami i dla dobrej, wesołej kompanii zapominają o robocie. Do takiej kategorii należą również ci, którzy zupełnie bez powodu pozują, puszą się, dowcipkują, blagują. — Z czasów swego dzieciństwa wnieśli oni w życie dojrzałe przyzwyczajenia właściwe zabawie, których racjonalnie nie przekształcili w przyzwyczajenia właściwe pracy; ludzie ci zostali źle wychowani, a przyczyną złego wychowania była przeważnie niewłaściwa organizacja zabawy *).

Nie znaczy to wszystko, aby możliwie najwcześniej trzeba było odrywać dziecko od zabawy i zmuszać je do wysiłków i trudów związanych z pracą. Takie postępowanie nie przyniesie korzyści, będzie to gwałt zadany dziecku; wynikiem jego będzie wstręt dziecka do pracy i zwiększone dążenie do zabawy. Wychowanie przyszłego działacza musi opierać się nie na odrzuceniu zabawy, lecz na takim pokierowaniu nią, aby można było przez zabawy wyrabiać zalety przyszłego pracownika i obywatela.

Aby umieć kierować zabawą dziecka i wychować je w trakcie zabawy,

*) Nie zawsze podobne cechy ujemne są następstwem złego wychowania. Niekiedy przyczyną ich są patologiczne zmiany osobowości tzw. psychopatie; w tym jednak wypadku rozumne wychowanie może mieć dodatni wpływ na postępowanie psychiczne chorego człowieka.

rodzice powinni dobrze rozważyć, czym jest zabawa i co odróżnia ją od pracy. Jeżeli nie rozważą tego zagadnienia, nie zorientują się w nim jak należy, nie potrafią pokierować dzieckiem, będą się błąkać od przypadku do przypadku raczej psując dziecko niż je wychowując.

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że między zabawą a pracą nie ma tak dużej różnicy, jak sądzi wielu ludzi. Dobra zabawa jest podobna do dobrej roboty, zła zabawa — do złej roboty. Podobieństwo to jest bardzo wielkie: można wprost powiedzieć, że zła robota przypomina bardziej złą zabawę niż dobrą robotę.

W każdej dobrej zabawie jest wysiłek fizyczny i wysiłek myśli. Jeżeli kupicie dziecku nakręcaną myszkę i przez cały dzień będziecie ją nakręcać i puszczać, a dziecko będzie przez cały dzień patrzeć i cieszyć się, to w tej zabawie nie będzie nic dobrego. Dziecko pozostaje bezczynne, udział jego w zabawie polega wyłącznie na przyglądaniu się. Jeżeli wasze dziecko tylko w ten sposób będzie się bawić, wyrośnie z niego człowiek bierny, umiejący tylko przyglądać się cudzej robocie, pozbawiony inicjatywy, nie przyzwyczajony do stwarzania w pracy nowych wartości, do przezwyciężania przeszkód. Zabawa bez wysiłku, zabawa bez czynnej działalności — jest zawsze złą zabawą. Jak widzicie, pod tym względem istnieje wielkie podobieństwo między zabawą a pracą.

Zabawa daje dziecku dużo radości. Będzie to radość tworzenia albo radość zwycięstwa, albo zadowolenie estetyczne. Taką samą radość daje dobra robota. I tu podobieństwo jest zupełne.

Niektórzy widzą różnicę między zabawą a pracą i w tym, że za pracę jesteśmy odpowiedzialni, za zabawę — nie. Jest to niesłuszne; zabawa wymaga odpowiedzialności równie wielkiej jak praca, oczywiście zabawa dobra, właściwa; później pomówimy o tym szczegółowo.

Czym jednakże różni się zabawa od pracy? Różnica ta polega tylko na jednym: praca jest to udział człowieka w wytwórczości społecznej, w tworzeniu społecznych wartości materialnych czy kulturalnych. Zabawa nie służy tym zadaniom, nie ma bezpośredniego związku z celami społecznymi, ale ma z nimi związek pośredni: wdraża ona człowieka do tych wysiłków fizycznych i duchowych, które są niezbędne w pracy.

Teraz już rozumiemy, czego mamy wymagać od rodziców w zakresie kierowania zabawą dzieci. Po pierwsze — pilnowania, żeby zabawa nie stała się jedynym dążeniem dziecka, żeby nie odrywała go całkowicie od celów społecznych. Po drugie — kształcenia w trakcie zabawy niezbędnych w pracy nawyknień psychicznych i fizycznych.

Pierwszy z tych celów osiągnąć można na drodze stopniowego wprowadzania dziecka w dziedzinę pracy, która powoli lecz niechybnie ma zastąpić zabawę. Drugi rozumnym kierowaniem samą zabawą, wyrobem zabawy, pomaganiem dziecku w zabawie.

Wyjęte z: „Wychowanie w rodzinie", napisał A. Makarenko.

Myśli o życiu wewnętrznym

Żaden człowiek nie jest w stanie pojąć, a tym bardziej wypowiedzieć życia Bożego w Trójcy Przenajświętszej. Nasze pojęcia wzięte są z rzeczy stworzonych i nie ma słów odpowiednich, aby życie Boże nimi ogarnąć.

Chrystus pragnie, aby w duszy każdego chrześcijanina widniał obraz Boga Jedynego w Trójcy Najświętszej.

Każdy z nas znaczy się krzyżem świętym, aby w Imię Trójcy był zbawiony.

Chrystus pragnie, aby w społeczności ludzkiej powstała jedność na wzór tej doskonałej jedności trzech Osób Boskich...

„Aby wszyscy byli jedno, jako ja w Ojcu, a Ojciec we mnie, aby doskonałymi byli w jedności".

* * *

„Niebiosa opowiadają chwałę Jego, a ziemia podnóżkiem nóg Jego".

Bezmiar świata widzialnego, jego harmonia, prawa i drogi, po których krążą gwiazdy i słońca, planety, bezmiar, w którym człowiek gubi się, nie mogąc ogarnąć dzieła stworzenia i dosięgnąć jego kresu, wywołuje najgłębszą cześć i uwielbienie Trójcy Najświętszej.

„Któż jako Bóg". — Myśl Boża niezgłębiona, której tylko odblask, cząsteczka może być poznana przez umysł ludzki, wprowadza nas w zdumienie. Niezgłębione prawa przyrody i życie najdrobniejszych istot, ich cudowny rozwój, powstawanie organizmów, jedność w tak złożonych funkcjach — wszędzie tajemnice, zagadki wskazują, jak bardzo ograniczony jest umysł człowieka, który nie zdoła wyśledzić dróg Bożych. Jedynie sercem może odczuć, umysłem i duchem wielbić, pogrążyć się w zachwycie, gdyż ten świat, dzieło Boże daje mu poznać Stwórcę i Pana wszechrzeczy.

Bóg daje się poznać nie tylko przez świat widzialny, ale i przez natchnienie sług swoich, w końcu przez Syna swego Jezusa Chrystusa.

Chrystus daje ludzkości nowe pełne objawienie prawdy Bożej.

Człowiek ma przyjąć prawdę, przyswoić ją sobie, aby według niej wszystko widział, odczuwał i żył w Bogu. Ale światło wiary, ów wzrok ducha może się coraz bardziej zwiększać w duszy człowieka, a może też zanikać, zależnie od tego, jakie on życie prowadzi.

Człowiek zmysłowy, człowiek—zwierzę nie może poznać spraw ducha, iż duchowo jest wyniszczony. Nie ujrzy światłości ten, którego uczynki są ciemne. Nie idzie ku światłości ten, który mniema, że widzi, a jest ślepym.

Kryształ nie zmniejsza światła. Człowiek żyjący duchem prześwietla się: świat niewidzialny, świat ducha staje mu się coraz bardziej bliski, bliższy nawet niż świat materialny.

Człowiek Chrystusowy zyskuje nowe duchowe uzdolnienie, które mu daje coraz to większe i głębsze przeświadczenie o prawdach wiary.

Coraz więcej czuje się on w Królestwie Bożym obywatelem, a nie sługą, współuczestnikiem ze świętymi, domownikiem Bożym.

Wyznanie wiary łączy wszystkich z Jezusem Chrystusem. Wyznanie wiary łączy wiernych z Jezusem Chrystusem i przyjmują Go w Komunii świętej, aby z Nim razem mieć uczestnictwo w życiu wiecznym i należeć całkowicie do Boga, aby ich życie stało się ofiarą, jak życie Hostii we Mszy świętej.

* * *

Społeczność wiernych — Kościół wyznaje Bóstwo swojego Pana, swo-

jego Oblubieńca i najwyższego Kapłana, iż Chrystus jest jednorodzonym Synem i Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego, współistotnym, przez którego wszystko się stało, co się stało. Który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios i wcielił się przez moc Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny i stał się człowiekiem.

Kościół w najgłębszej czci przyjmuje tajemnicę Wcielenia. W uwielbieniu, iż Pan przyszedł i miłosierdzie Jego na wieki wieczne.

Chrystus nam się narodził. Obdarzył nas darem ponad wszelkie dary, godnością ponad wszelką godność.

Zbawił nas, odkupił, wyzwolił z więzów grzechu, nędzy śmierci, w których ludzkość była pogrążona.

„Odkupiłeś nas, Panie, z wszelkiego pokolenia, języka i narodu. Uczyniłeś nas królestwem Twoim".

Chrystus, Światłość świata zajaśniał nam w ciemnościach. Od Niego rozpoczęła się nowa era. Powstał nowy człowiek, który posiada skarb ukryty — łaskę Chrystusa.

Przez Chrystusa, z Nim i w Nim może oczyszczać się, podnosić, zespalać z Bogiem. Życiem jego ma się stać Chrystus. Myśl jego ma się wyzwalać z wszelkich błędów, uczucia z egoizmu, wola ma być utwierdzona w miłości, wszystko przebóstwione na wzór Chrystusa, według Ewangelii i w Duchu Świętym.

„Bądźcie wy tedy doskonałymi, jako Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest". „Ta jest wola Boża uświęcenie wasze".

Tego życia doskonałego i związanej z nim mocy szukać mamy nie dla siebie, ale dla chwały Boga i Chrystusa, Syna Bożego.

Chrystus bowiem umarł za nas, ażebyśmy mieli życie doskonałe. — Chrystus cierpiał zelżywości i mękę, abyśmy żyli w chwale i w szczęściu. Mamy więc umrzeć grzechom, aby zmartwychwstać z Chrystusem.

Dlatego Najświętsze tajemnice życia, męki i chwały naszego Pana Jezusa Chrystusa są nam dane, jako pożywienie dusz naszych, aby nas prowadzić do wyższego życia i doskonalić, Ale my z naszej strony powinniśmy każdego dnia i zawsze, przez całe życie nasze wszystkie czynności i obowiązki natchnąć miłością Pana. Zmierzać wciąż do Jego Królestwa, zdobywać je w łączności i zespoleniu z Kościołem świętym Bożym, katolickim, czyli powszechnym i apostolskim.

N.

CHLEB ŻYWY

„Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśli kto pożywał będzie tego chleba, żyć będzie na wieki; a chleb, który ja dam, jest ciało moje za żywot świata" — mówi Pan Jezus w świątyni w Kafarnaum.

Zdziwienie: — Co On mówi? — „Jakże On może dać nam ciało swoje do jedzenia?" — sprzeczają się między sobą słuchacze. Czekają na wyjaśnienie.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeślibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nic będziecie mieć żywota w sobie".

Nie pojęli nic z jego słów. Odchodzą. Odeszło i wielu uczniów od Chrystusa, szemrając: „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?"

Przed chwilą Pan Jezus był otoczony masą ludzi. A teraz robi

się pusto wokół Niego. Wprawdzie jeszcze „dwunastka" trwa przy Nim, ale i tu jakieś wahania i szemrania.

Odejdą?

Zostanie sam?

„Czy i wy odejść chcecie?" — spokojny głos Mistrza z Nazaretu przerywa milczenie.

Cisza. Apostołowie nie wiedzą co począć... Nie mają śmiałości powiedzieć że tak.

Piotr zakłopotany patrzy w stronę Jezusa. Spojrzeniem ogarnia Jego twarz — jest spokojna, jak spokojny bywa kamień na brzegu morskim podczas burzy, gdy fale wzburzone weń miotają.

Piotr patrzy. — Co on czyta w twarzy swego Mistrza?

Miłość! Wie, że ich Jezus kocha.

Jakieś dziwne uczucia nurtują w sercu Piotra. Co on powie Panu? Biedny Galilejski rybak — co on powie?

W pamięci Piotra odżywają sceny z przeszłości. Przeżywa po raz wtóry wędrówki z Chrystusem po ziemi Galilejskiej. Myśl jego zahacza o liczne dobrodziejstwa, jakich doznał od swego Mistrza. Smutek maluje się w twarzy Piotra. Więc ma opuścić Pana? Nie! — powstaje w nim stanowcza decyzja.

Pan Jezus czeka. Apostołowie kierują wzrok na Piotra. Piotr podchodzi do Pana Jezusa i mówi pełen wzruszenia: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus Syn Boży" — skończył i odetchnął z ulgą.

Ta scena ewangeliczna ma w sobie wiele z dramatyczności. Konflikt między mistrzem a uczniami. Powodem tego konfliktu — jak i wielu innych — jest nieporozumienie. Apostołowie nie dorośli do wielkości zamierzeń i planów swego Mistrza. To, co On mówił wydawało im się czymś niedorzecznym, podejrzanym...

„Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił".

Jakże dziwne te słowa i dla nas. I my często nie pojmujemy z tego nic. I dla nas jest to przesłonięte jakąś dziwną tajemnicą. I często może odzywa się w duszy głos: „Jakże on może nam dać ciało swoje do jedzenia"? Buntuje się umysł, który tak mało tu pojmuje, a nie chciałby mieć przed sobą żadnych tajemnic.

Objawia nam to jednak Prawda Nieomylna — Jezus. Musi tak być jak On mówi. Gdyby było inaczej, czyżby P. Jezus tego nie wyjaśnił, nie sprostował i nie narażał tylu spośród swoich uczniów na odejście od Niego? Jezus nic mógł wyjaśniać, prostować, gdyż było tak, jak On mówił.

Gdy o tym myślimy i wierzymy w to — wydaje nam się całe życie piękniejsze. Tak, to jest po prostu za piękne — myślimy nieraz — że Chrystus jest obecny w tajemnicy Ołtarza, w Najśw. Sakramencie. Sam rozum nasz tajemnicy tej nigdy nie docieknie, nigdy jej nie zgłębi. Ale jest faktem, że nasze serce odczuwa niezmierzone piękno zawarte w tej tajemnicy, lgnie do niej.

Kiedy myślimy o tym, że Chrystus jest na ziemi, że przebywa na tysiącach ołtarzy pod postacią chleba, to doznajemy niewysłowionej radości i głodu za Tym Chlebem Niebieskim. Otwierają się przed nami nieograniczone perspektywy: sięgamy w wieczność. I życie staje się „o całe niebo bardziej dziwne i cudowne... i bogatsze, niewypowiedzianie większej wagi i ceny, niż się może kiedykolwiek przypuszczać i marzyć".

Pożywajmy tego chleba jak najczęściej.

Ireneusz Mathernus



PRZED OBRAZEM MURILLA

Wielkość światowa, sława i potęga...
Patrz, depce po nich bosa mnicha noga:
W szale miłości ramię jego sięga
Po Sanctissimum...

Jakaś święta trwoga ogarnia duszę:
Z wysokości krzyża przebite gwoździem opuszcza się ramię.
Miłość wyzwana ku ziemi się zniża
I kładzie na niej święte łaski znamię,
Krwawe Stygmaty.

Duch w prochu się korzy.
Pobladły wkoło wszystkie ziemskie blaski...
KRZYŻ tylko świeci wśród gwiezdnych przestworzy
I z pięciu krynic płyną zdroje łaski
Na serc ołtarze...

Idealny Duszpasterz
Ks. Leopold Bielina Grodzki

W roku ubiegłym minęło właśnie sto lat, kiedy wybraniec łaski Bożej, ks. Leopold Bielina Grodzki odbierał z rąk biskupa święcenia kapłańskie.

Cierniste bywają drogi, którymi Bóg wybrane dusze przyzywa do Siebie. Zdanie to w całej pełni można przystosować do powołania w szeregi Sług Chrystusowych, ks. Grodzkiego.

Przyszedł na świat 19 grudnia 1820 roku, jako trzeci z rzędu syn, ogólnym szacunkiem cieszącego się poznańskiego gniazda obywatelskiego Grodzkich.

Cofnijmy się teraz o lat sto i kilka wstecz. Było w Poznaniu trzech braci. Dr Wawrzyniec Grodzki, znany i ceniony, jako znakomity lekarz, drugi — nie mniejszym poważaniem cieszący się aptekarz, wreszcie trzeci, Leopold, będący już kilka lat sędzią. Jako zdolny prawnik, przy tym mówca doskonały, miał pewne dane do kariery. Już był na najlepszej drodze usłania własnego gniazda rodzinnego, aż tu w toku zapowiedzi umiera mu narzeczona — ideał jego, w którym jedynie widział przyszłe szczęście swoje. Nie pomogły perswazje rodziców, rodzeństwa, przyjaciół ni władzy przełożonej. Sędzia Grodzki zdjął ze siebie togę, aby ją zamienić na sutannę kapłańską. Po odbyciu studiów teologicznych, wyświęcony w r. 1849 na kapłana, ks. Grodzki żył tylko dla Boga i bliźnich. W niedawnym jeszcze światowcu, widzimy teraz idealnego w całym słowa tego znaczeniu, Sługę Bożego i sercem całym bliźnim oddanego pocieszyciela i jałmużnika.

Po kilkonastoletniej pracy duszpasterskiej w charakterze wikariusza, został w r. 1868 plebanem parafii Lechlin i komendarzem par. Pruśce pod Skokami Wlkp. W styczniu r. 1895, Władza Duchowna powierzyła ks. Grodzkiemu parafię Skoki.

Przyjrzyjmy się teraz ks. Grodzkiemu jako duszpasterzowi w Skokach. Biedna wyrobnica chce pochować zmarłego męża. Ks. Grodzki zapytuje ją: — Ile ci nieboszczyk zostawił... ale nie może zakończyć zdania, bowiem kobiecina przerywa: — Ani grosza nie zostawił. Zastawiłam pierzynę..:

— Nie o pieniądze pytam, ale o dzieci — odpowiada ks. Grodzki i wciska kobiecinie do rąk jej pieniądze z powrotem, a z własnych dodaje jeszcze z upomnieniem: — Wykup teraz pierzynę, a tu masz dla dzieci. Męża pochowam uczciwie, po chrześcijańsku, ja sam poprowadzę kondukt. Nad grobem żegnał ks. Grodzki serdecznymi słowy każdego parafianina swego, niechby to był i najuboższy. Przychodzi młoda para z prośbą o ślub. On — robotnik biedny, ona — pracownica nie bogatsza. Ks. Grodzki pyta z dobrotliwym uśmiechem: — Możecie dać chociaż z dwie marki dla organisty i kościelnego?... Ale nie było u niego

ceremonii ślubnej o dwóch świecach; wszystkie musiały być zapalone i klęczniki i serdeczne przemówienie od ołtarza do młodej pary, choćby najbiedniejszej. Za to zapłacili ci, co z góry domagali się klasowej parady i pompy.

Ofiary na mszę św. od biedniejszych, ks. Grodzki zasadniczo nie przyjmował, odprawiał je bezpłatnie. Z tego jednakże mógł ks. Grodzki być dumny: — oto za jego pasterzowania, nie było w parafii skockiej ani jednego nędzarza proszącego.

Za to ks. Grodzki sam żył nad wyraz skromnie, o czym świadczyła sama jego powierzchowność — szczuplutki, wychudzony, sutanna z czarnej, już zielonkawa. To też kiedy 15 października 1903 powołał Bóg Swego Sługę wzorowego do Siebie, parafianie musieli składać się na trumnę dla swego anielskiego duszpasterza. Pochowano go na poczesnym miejscu cmentarza parafialnego w grobie murowanym, krytym masywną płytą marmurową, którą prócz odpowiedniego napisu zdobi podobizna idealnego Sługi Bożego.

Mieczysław Noskowicz.

Co nam daje religia katolicka

Życie nas często rozczarowuje: Spodziewaliśmy się innych kolei życia. Wola nasza nieraz nie została spełniona, bo przemogła wola bliźniego, a o wolę Bożą w życiu naszym zwykle nie pytaliśmy. Jeśli nie mieliśmy Boga w sercu, zapanował w nim smutek i zwątpienie. Właśnie religia — i tylko ona — nadaje życiu naszemu w doczesności sens i kierunek.

A więc **sens:** Dlaczebo mamy się trudzić w ziemskiej wędrówce, jeśliby ona nie była przygotowaniem do wieczności? Walka o byt materialny, chociaż niezbędny i konieczny, nie zadowala nam serca. Powodzenie doczesne, jak dobre stanowisko, nauka, wszelkie przyjemności tego świata, nie zdołają wypełnić nam duszy. A co mówić o przeciwnościach, tak dotkliwych, jakie na nas zewsząd nacierają i prawdziwą urodę życia przesłaniają, więc śmierć najbliższych, utrata mienia, choroba, kalectwo? Przecież to są przypadłości życia bez światła religii zupełnie niepojęte, a niesłychanie uciążliwe, zdolne zachwiać spokojem duszy. Kto nam rozwiąże te zagadki życia? Tylko religia, która zarazem wykreśla nam drogę życia, abyśmy wiedzieli, dokąd dążyć.

Jak to dobrze, że religia **kieruje** nas ku Bogu, tej niezmiennej i najwyższej Wartości! Bóg daje nam wyraźne rozpoznanie zła i dobra, umiłowanie prawdy, zapał do walki w obronie prawdy. Kierunek religii katolickiej jest niezawodny, właściwy, najzupełniej pewny. Można tej religii przeczyć, ona jednak dlatego istnieć nie przestanie, ani nic nie zmieni ze swej istoty, bo jest najgłębszą prawdą bytu, która istnieje nawet mimo naszych sprzeciwów, czy obojętności. Szczęście nasze właśnie na tym polega, aby poddać się dobrowolnie temu kierownictwu, przyjąć jego wskazania, przetkać nimi nasze codzienne życie, nimi rozwiązywać nasze przeróżne zagadnienia bytu, zwłaszcza cierpienie. W ten tylko sposób osiągniemy możliwą tu harmonię i pogodę życia.

K. B.

Wymowa obrzędów pogrzebowych

I

1) POŻEGNANIE SIĘ Z TYM ŚWIATEM

Obrzędy pogrzebowe Kościoła są bardzo dramatyczne.

Po śmierci bliskich towarzyszymy drogiemu bratu czy siostrze w ostatniej drodze wracającemu do stron rodzinnych. Dlatego po łacinie nazywają się te obrzędy exequiae — towarzyszenie.

My chrześcijanie przechodniami i przybyszami jesteśmy na tej ziemi albo przynajmniej takimi być winniśmy. Nie mamy tu stałego mieszkania.

Kościół ciągle budzi w naszych sercach tęsknotę i przygotowania do powrotu do wiecznej ojczyzny. Obrzędy kościelne utrzymują nas w oczekującym i tęsknym nastroju. Śmierć właściwie dopiero naszą tęsknotę kończy. Śmierć jest dalekim, dla niejednego strasznym, mglistymi brzegami otoczonym, morzem, po którym żeglujemy od brzegu tego życia do brzegu tamtego. Tu nas żegnają drodzy, towarzyszą w ostatniej drodze, życząc szczęśliwej drogi; tam oczekują ci, którym udało się już przybić do brzegu ojczyzny, naprawdę naszej ojczyzny, by nas przyjąć do swego grona rodzinnego.

Powitanie i pożegnanie duszy odchodzącej z tej krainy do wiecznej ojczyzny podaje nam rytuał pod tytułem Commendatio animae. Wzruszające modlitwy przeplatają liturgiczny dramat, przedstawiający przenosiny duszy do Swego Stworzyciela i Zbawiciela.

Dwa chóry niejako biorą udział przy modlitwach odchodzącej duszy. Pierwszy składa się z ukochanych zebranych wokół łoża boleści chorego, by go pożegnać, i w modlitwie polecić patronom szczęśliwej śmierci. W chórze tamtego brzegu modlą się Święci, niebianie, słowem zbawieni, którzy wespół z Chrystusem przyjmą duszę do krainy życia, światła i pokoju. Obrzędy polecenia duszy mają pozytywną i negatywną stronę. Raz modły wspominają przyjęcie duszy do chóru zbawionych, gdzie ma używać słodyczy w oglądaniu Bożego oblicza na wieki wieków wtedy niejako my pożyczamy swojego języka niebianom. To znowu obejmują prośby o odpuszczenie grzechów, o miłosierny sąd—wtedy my ziemianie modlimy się, my pozostający jeszcze na tym wygnaniu. Tak Kościół wojujący i triumfujący podają sobie ręce po dwóch stronach niewidomych brzegów, i wyprawiają duszę do ojcowskiego domu.

Zaledwie dusza odłączyła się od ciała — mówimy przepiękną modlitwę: „Przyjdźcie pospieszcie na pomoc Święci Boży", zakończając prośbą: „Tobie Panie polecamy duszę sługi twojego, aby po śmierci światu żył Tobie, a grzechy życia na skutek słabości ludzkiej odpuść i zmazać racz ze swej miłościwej dobrotliwości. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen".

Na tym się kończy pożegnanie umarłego brata i polecanie duszy Bogu.

Pogrzebowe obrzędy zawierają pożegnanie się z ciałem umarłego, które Bóg ma przeobrazić, na podobieństwo Chrystusowego uwielbionego ciała. Ciało bowiem, które nosiło nieśmiertelną duszę ozdobioną przez Boga łaską, zasługuje na honory pogrzebowe. To dowód jak niesłusznie zarzuca się, jakoby Kościół gardził ciałem człowieczym, mało go cenił.. Otóż obrzędy pogrzebowe przy ciele umarłego najlepiej świadczą w jakiej czci ma Kościół ciało człowiecze.

2) PROWADZENIE DO KOŚCIOŁA

Pogrzeb chrześcijański odbywając się na trzech różnych miejscach zyskuje na dramatyczności i żywotności. Pierwszy akt zaczyna się w domu nieboszczyka, następnie główne uroczystości odbywają się w kościele i wreszcie kończymy pogrzeb na cmentarzu.

Przed domem nieboszczyka zbiera się lud i duchowieństwo by odprowadzić jego ciało, by oddać umarłemu ostatnią przysługę. Kapłan zaczyna ceremonie pogrzebowe przypominając nam, że każdy z nas grzeszny i że wypada nam jedynie liczyć

na miłosierdzie Pańskie. „Jeśli na grzechy będziesz zważał Panie, Panie kto się przed Tobą ostoi". Następnie odmawia się psalm 129: De profundis — z głębokości wołam do Ciebie Panie, Panie usłysz mój głos...

Przenoszą następnie nieboszczyka do kościoła. Po drodze do kościoła śpiewa się pieśni błagalne o wieczny odpoczynek dla duszy zmarłej osoby. Największa nasza ufność w Męce Zbawiciela. Ofiara Krzyżowa ponawia się we mszy św. Dlatego też spodziewamy się, że msza św. najwięcej pomoże zmarłemu. W zbawczej ofierze mszy św. objawia się nieskończone miłosierdzie Boże i zbawienie w obfitości dla zmarłego.

Zmarłego przenosimy do kościoła, aby stał się uczestnikiem owoców Chrystusowego Odkupienia, wysłużonego na Krzyżu. Na czele pochodu niesie się krzyż. Zazwyczaj wkładamy również krzyż w ręce umarłego, na znak, że ze światem rozstał się ze znakiem wiary w Ukrzyżowanego, z niezachwianą nadzieją, że śmierć Pana Naszego dla zmarłego stanie się źródłem zbawienia. Nie skracajmy pogrzebu, prowadząc nieboszczyka wprost na cmentarz. Albowiem zatraca się w ten sposób najważniejszą część pogrzebu. Taki pogrzeb można porównać do dramatu, z którego opuszczono najważniejszy akt.

Mieszkanie zmarłego oznacza ten świat, z którego przenosimy wysłużonego (to znaczy defunctus) do niebieskiego królestwa, mającego swoją bramę wchodową w budynku kościelnym. Budynek kościelny chociaż leży na tej ziemi mimo wszystko przez poświęcenie go na dom boży jest naprawdę bramą niebios, jak mówi Pismo św.

To trzeba mieć na uwadze, aby zrozumieć głębokie znaczenie przeniesienia ciał z domu żałoby do domu Bożego, będącego bramą niebios. Ta procesja przedstawia drogę z tej ziemi do niebios. Takiego też znaczenia nabiera psalm 50, który się w czasie drogi śpiewa. Obrzędy pogrzebowe oddychają atmosferą wesołego zaufania w zmartwychwstanie.

W takim świetle pokutny psalm 50: Zmiłuj się nade mną Panie przybiera nastrój wesołego zaufania. Tą nutą zabarwione są słowa psalmu takie, jak np. „Daj mi usłyszeć słowo przebaczenia, niech się rozradują me kości skruszone". „Przywróć mi radość zbawienia twego i duchem ochoczym mnie umocnij. Panie, otwórz wargi moje, a usta moje głosić będą chwałę twoją". Te i podobne słowa nadają pogrzebowemu pochodowi specjalny charakter. Zwłaszcza dwie myśli uwydatniają w wymienionym psalmie i antyfonie pożegnanie świata, stojącego pod znakiem grzechu. Głęboko wstrząsają pierwsze wiersze psalmu, jakoby wychodziły z ust zmarłego, który poznaje obecnie czym jest grzech: „Albowiem ja uznaję swój występek i grzech mój, zawsze stoi przede mną. Przeciwko Tobie Samemu zgrzeszyłem i popełniłem to, co za zło uważasz..." W miarę jak oddalamy się od domu żałoby, będącego symbolem tego świata, a zbliżamy się do kościoła, przedstawiającego nam Niebiosa, w psalmie przebija się nadzieja. Przez grzech i cierpienie zniszczone ciało w domu bożym przysposabia się do chwalebnego nowego życia. Pan na nowo otworzy usta przez śmierć zamknięte, aby z weselem mogły opiewać chwałę w wiekuistej światłości.

3) W KOŚCIELE

Obrzędy pogrzebowe nazywa Rzymski Rytuał: prawdziwe mysteria religii, vera religionis mysteria. Stanowią one świętość religijną, owszem prawdziwe tajemnice wiary, ponieważ w widzianych znakach zapowiadają i przedstawiają to, co ma się niebawem dokonać. Wprowadzenie ciała nieboszczyka do kościoła oznacza wejście do królestwa niebieskiego.

Wiemy z wiary, że nieboszczyk czasem musi nieco poczekać w czyśćcu, aby karami doczesnymi oczyścić się ze zmaz grzechowych; i w tej chwili gdy my symbolicznie przedstawiamy wejście nieboszczyka do nieba, on może być jeszcze w czyśćcu. Wyprzedzamy w radosnej nadziei tę chwilę, która w tym stanie jest naprawdę tylko momentem w porównaniu do wieczności. W czyśćcu kary doczesne zdejmują z niego resztę ziemskości — by duch oczyszczony z dawnych przywiązań, mógł oglądać Czystego Ducha — Boga.

We wszystkich tekstach pogrzebowych przebija nuta bezgranicznego zaufania,

że zmarli ujdą wyroku potępienia. Kościół przed śmiercią czynił co mógł, aby wykluczyć tę straszną możliwość. Zważmy, ile to matka nasza Kościół nagromadziła na ostatnią godzinę środków pomocy zbawiennych, by wykluczyć potępienie a zapewnić zbawienie umierającemu. Dla chorych przewiduje liczne błogosławieństwa, przy zaopatrzeniu go obsypuje wprost zdrojem łask. Trzy Sakramenty sprawuje przy łóżku chorego: sakrament pokuty, Najśw. Wiatyk i Ostatnie Namaszczenie. Kapłan udziela papieskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym na godzinę śmierci. Wspomnieliśmy już o poleceniu duszy ze specjalnymi modlitwami. Chrystus przez Kościół wszystkich chce zbawić. Jeśli mimo wszystko odłączywszy się od Chrystusa niejeden się potępi, potępi się z własnej winy, że odtrącił Chrystusa i Jego pomoc. Pogrzeb katolicki przynależy się tym tylko, którzy w Panu umierają.

Zatrzymajmy się na chwilkę nad sytuacją straszną, że święte te obrzędy dokonywały by się nad potępionym. Leży w środku kościoła otoczony wielu braćmi, wśród kwiatów, świec i kochających go serc. Co mu to wszystko pomoże i obrzędy św. i msza św. sama — jeśli jest suchym liściem, bez życia łaski bożej. Wylej na suchy liść nie wiem ile wody, ożywiającej rosy, nie ożywi się i nie zazieleni. Podtrzymujmy dlatego życie łaski, byśmy duchowo nie umarli i nie spotkała nas tak straszna katastrofa śmierci wiecznej w piekle. I cały pogrzeb nic by nam nie pomógł.

Porzućmy tak straszną myśl i rozważmy dramatyczny przebieg św. obrzędów. Przy wejściu do bramy kościelnej rozbrzmiewa powitanie: „Przyjdźcie na pomoc święci Boży, wyjdźcie na spotkanie Aniołowie Pańscy, przyjmijcie duszę i zaprowadźcie przed Oblicze Najwyższego. Niech ją przyjmie Chrystus, który ją powołał i Aniołowie Jego na łono Abrahama posadzą". U bram niebios oczekują na zmarłego Święci boży, wybrani i aniołowie i sam Chrystus Pan, który powołał duszę do siebie. Brama kościelna przedstawia nam Bramę niebieską.

Jeśli na zmarłym ciążą jakie ciężary ziemskości, które mu przeszkadzają wejść przed Najczystsze Oblicze Pana, to modły kościoła, ofiary mszy św. i absolucja mają mu pomóc i ułatwić to wejście. Ta część pogrzebowych obrzędów ma na celu modlitwą i bezkrwawą ofiarą czym prędzej wyprowadzić duszę z czyśćca i przyspieszyć wejście do św. Jerozolimy rajskiej.

Po raz ostatni przebywa ciało zmarłego w kościele, w miejscu, które oznacza Królestwo Niebieskie. Tu przyjmował chrzest; otwarły mu się niebiosa; tu sakrament pokuty otwierał mu grzechem zamknięte bramy, tu przy komunii św. łączył się z Panem, tu odbierał różne dobre natchnienia, tu wreszcie na koniec Chrystus Pan ofiaruje za niego siebie we mszy św. Ciało jego obrócone jest nogami ku ołtarzowi, jakoby na znak że chce przystąpić do ołtarza bożego, by przyjąć łaskę zbawienia i odpuszczenia grzechów.

Odprawiamy wigilie. W imieniu zmarłego, który już nic nie może zasługiwać modlimy się. Tworzymy bowiem jeden kościół wojujący wespół z cierpiącym; jedno ciało mistyczne pod Głową Chrystusa. Pamiętajmy, że Kościół i my z nim zastępujemy nieboszczyka przed trybunałem Sędziego sprawiedliwego. W jego imieniu prosimy o litość i wzdychamy o odpocznienie.

Coraz większe wzbiera zaufanie w zupełne odkupienie w jutrzni, tej modlitwie przyszłego życia. Nadzieja dochodzi do szczytu w pieśni Zachariasza: Benedictus: Pochwalony bądź Panie Boże Izraela, żeś nawiedził lud swój i mu zgotował zbawienie. Chwilka a nadejdzie przy mszy św. Oriens ex alto, Zstępujący z wysokości, który nazwał samego siebie w antyfonie „zmartwychwstanie i życie", aby rozświetlić tych, co siedzą w ciemnościach i cieniu śmierci, aby skierował nasze kroki na drogę pokoju, wiecznego pokoju w Bogu.

O. Augustyn — Cysters.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Czy mogę zostać świętym?

Pełne jest cudownej prostoty zalecenie Chrystusa: »Bądźcie doskonałymi» (Mat., V. 48). Mistrz nasz nie mówi: Starajcie się być doskonałymi, ani: Naśladujcie świętych. Nie. Wy sami bądźcie doskonałymi. Ewangelia Chrystusowa w swych wymaganiach jest nadzwyczaj prosta i nie żąda od nas niczego niemożliwego. Z kontekstu wynika, że Chrystus zaleca nic innego, jak tylko pełną dobroć serca względem wszystkich, której przykładem jest sam Ojciec niebieski. Chrystus nakazuje swym uczniom, a my jesteśmy Jego uczniami, być dobrymi. Każdy święty, to człowiek pełen dobroci, miłości i życzliwości.

Od pełnienia tego przykazania nikt uchylić się nie może. Pewien psycholog tak rozumował: Możesz mi powiedzieć: nie mogę dawać jałmużny; lub nie mogę sobie pozwolić na surowe posty, nie jestem zdolny do odbywania wysokich studiów; albo: nie mam czasu na odbywanie pobożnych pielgrzymek, ani na odprawianie godzinnych rozmyślań; nie jestem zdolny do surowych pokut. Ale nie możesz mi powiedzieć: nie potrafię miłować.

Człowiek jest wspaniałym tworem i wyposażony jest we wspaniałe narzędy działania, to jest umysł i wolę, ducha i serce. I jak ptak otrzymawszy od Stwórcy pióra i skrzydła stworzony został tym samym do latania, tak człowiek otrzymawszy serce został powołany do kochania. Jego najistotniejszym zadaniem jest chcieć, pragnąć, kochać. Kochać wszystkie dzieła Boże a Boga ponad wszelkie twory Jego, a jeszcze prościej mówiąc: kochać wszystko według Boga. Kochać to tyle, co być dobrym. Staraj się więc być dobrym we wszystkim, a przekonasz się, jak łatwo zostać świętym.

Co to znaczy być dobrym? Być dobrym znaczy: wszystko, co się czyni z obowiązku, czynić dobrze, z zamiłowaniem.

Pewien misjonarz zwiedzał raz pensjonat żeński. W pewnej sali wdał się w rozmowę z grupą uczennic, które go otoczyły wkoło. Jedna z nich wyrywa się i takie stawia pytanie:

— Ojcze, co mamy czynić, aby zostać świętymi?

— Jeśli chcecie zostać świętymi — odpowiada misjonarz — to zachowujcie się następująco:

Gdy się bawicie, bawcie się jak najlepiej. Gdy idziecie do jadalni, jedzcie jak najlepiej. Gdy się udajecie na sen, śpijcie jak najlepiej A gdy się uczycie, to uczcie się jak najlepiej. Gdy się zaś modlicie, módlcie się jak najlepiej. Gdy natomiast słuchacie przełożonych, słuchajcie jak najlepiej.

Wszystko czynić jak najlepiej, oto co stanowi sekret uświęcenia.

A że mało jest takich, którzy by to co czynią, czynili dobrze, dlatego tak mało jest świętych. A ci, co nimi zostali, to nie inaczej, jak tylko tym sposobem, iż chcieli, pragnęli, miłowali sercem i czynem: słowem — czynili dobrze.

Dlatego świętym możesz zostać i ty. Świętość nie jest jakąś zagadką. Świętość nie jest jakąś niedosiężną górą. Świętość niby cień zjawia się wszędzie tam, dokąd idziesz i postępuje za tobą. Święty jest w tobie ukryty jak posąg w bryle kamienia. Trzeba go tylko wykrzesać. Zaiste, i ty jesteś kandydatem na prawdziwego świętego.

O. Otto, Karm. Bosy

POKUSY

Pan Bóg stwarzający człowieka na obraz i podobieństwo swoje dał mu duszę nieśmiertelną obdarzoną rozumem i wolną wolą. Nie chciał człowieka czynić niewolnikiem, ale żeby ten kierując się wolną wolą przy pomocy łaski Bożej zbawił się. Bóg chciał, żeby człowiek niejako sam decydował o swej przyszłości wiecznej. I dlatego to poddał ich próbie. Niestety ulegli oni pokusie szatańskiej, popełnili grzech pierworodny z ujemnymi następstwami dla całej ludzkości.

Dopiero Chrystus Pan dał nam przykład, jak zwyciężyć szatana. Dopuścił do Siebie trzykrotne pokusy i zwyciężył je. Trojakiego rodzaju pokusy wiodą człowieka do grzechu: szatan, złe skłonności zepsutej natury i źli ludzie.

Na wielu miejscach Ewangelia stwierdza działanie szatana. „I wstąpił szatan w Judasza zwanego Iszkariot jednego z dwunastu" (Łuk. XXII, 3). W Dziejach Apostolskich czytamy: „I rzekł Piotr: Ananiaszu czemu szatan skusił serce twoje, abyś skłamał Duchowi Św. i ujął zapłaty za rolę" (Dz. Ap. V, 3—4). Odwieczny nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego kusi do złego przedstawiając grzech w ponętnej formie korzyści doczesnych, by pozbawić dobra wiecznego. Grzeszników mniej gnębi, gdyż uważa ich za twierdzę zdobytą. Dręczy natomiast w okropny sposób tych, którzy kochają Boga i dążą do Niego. Nie mogąc ich skłonić do grzechu, wmawia, że grzeszą. Odstręcza od Sakramentów Św. tych, którzy się starają, jakby jak najgodniej je przyjąć. Nie należy go słuchać, ale na jego chytre podstępy reagować modlitwą i ak najgodniejszą częstą, owszem codzienną Komunią św. Tarczą ochronną przeciw jego napaściom jest gorąca modlitwa, umartwienie, Szkaplerz św., oddanie się całkowite Niepokalanej, która starła głowę jego.

Gdzie duch piekielny sam wiele zdziałać nie może posługuje się złymi ludźmi, którzy stają się okazją do grzechu. Tych należy unikać.

Również należy zwalczać pokusy pochodzące ze złych skłonności zepsutej natury ludzkiej, o których mówi Jezus: „Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, nieczystości, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa" (Św. Mat., XV, 19).

Musimy sobie zdać sprawę, że sama pokusa nie jest jeszcze grzechem. Jeśli z nią walczymy i odrzucamy mamy zasługę. Św. Franciszek Salezy mówił, że choćby poduszczenie do jakiegokolwiek grzechu i cały nasz żywot trwało nie stalibyśmy się dlatego oczom Majestatu Boskiego nieprzyjemnymi, bylebyśmy w nim upodobania nie mieli i nie zezwalali. Pokusa wówczas staje się grzechem, jeśli mamy w niej upodobanie i zezwalamy na nią z rozwagą. Święci Pańscy najwięcej byli kuszeni i dręczeni, ale pokusy te odrzucali i zwyciężali, dlatego aureola świetlista uwieńczyła ich skroń. Kuszony jest podobny do turysty, który zdobywa szczyty górskie ale zastała go burza i noc ciemna. Gdyby nie prowadził go przewodnik wpadłby w bezdenną przepaść i zginął. Ten, który wspina się na szczyty wiodące do nieba, ma również chwile burz i ciemności. Powinien również mieć przewodnika duchowego tj. stałego spowiednika i jego słuchać, by nie zabłąkać się wśród krętych ścieżek pokus szatańskich i ciemności duchowych. Gwiazdą przewodnią winna być Niepokalana, Która oświeci drogę wiodącą do chwały niebieskiej, a przy Jej pomocy i naszych wzmożonych wysiłkach zwyciężymy wszelkie pokusy i zdobędziemy najwyższy szczyt świętości.

J. P.



WATYKAN

* Obecny Rok Jubileuszowy jest dwudziestym piątym z rzędu. Kościół św. urządza je od 1300 r. Swym nastrojem, duchem modlitwy, pokuty i pobożności jako też licznym napływem pątników jest chyba obecny Rok św. najbliższy pierwszemu. Katolicy z całego świata napływają tłumnie w mury Św. Miasta, by ożywić się w jedności Chrystusowej, by zobaczyć Namiestnika Chrystusowego, by oczyścić się w pokutnej pielgrzymce i zyskać odpust jubileuszowy. Wszyscy przybywający proszą Boga o nastanie trwałego pokoju dla świata.

* Na dzień otwarcia Roku Jubileuszowego przybyło obcych pielgrzymów 10.000. W marcu i kwietniu zarejestrowano na samych tylko stacjach kolejowych Rzymu 300.000 pątników. Największe nasilenie pielgrzymek w ubiegłym półroczu dało się zauważyć w czerwcu. Na kanonizację św. Marii Goretti zgłosiło się o miejsce w bazylice św. Piotra 200.000 ludzi. Największy napływ pielgrzymów spodziewany jest na miesiące końcowe Roku Świętego.

* Dnia 2 sierpnia zmarł w Rzymie kardynał Luigi Lavitrano, prefekt Kongregacji dla Spraw Zakonnych. Kardynał Lavitrano święcenia kapłańskie otrzymał w 1898, biskupem został w 1920, a kardynałem 16 grudnia 1929 r.

* Od 1940 roku prowadzone są prace archeologiczne pod bazyliką św. Piotra w Rzymie. Roboty wykopaliskowe na większą skalę obecnie na przeciąg Roku świętego przerwano. Badania jednak specjalistów prowadzone są w dalszym ciągu. O wynikach tych prac informuje od czasu do czasu prasa rzymska.

* Ojciec św. zamianował św. Jana de la Salle patronem nauczycieli i wychowawców młodzieży męskiej.

* Ojciec św. mianował św. Alfonsa Liguoriego patronem spowiedników i profesorów teologii moralnej.

* W sobotę dnia 26 sierpnia Ojciec św. przyjechał specjalnie z Castel Gandolfo do Rzymu, by wypełnić warunki odpustu jubileuszowego. Przy nawiedzaniu bazylik rzesze wiernych towarzyszyły Papieżowi.

* Ojciec św. w ciągu swego jedenastoletniego rządzenia Kościołem wydał dotychczas 17 encyklik.

KRAJE EUROPY

* W Brukseli odbył się w dniach od 16 do 19 sierpnia Tydzień Misjologiczny. Głównym tematem referatów było omawianie posłannictwa kobiety na polu pracy misyjnej.

* W mieście Rennes, w Bretanii (Francja) odbył się Kongres Maryjny, w którym wzięło udział 2 kardynałów, ok. 40 biskupów i opatów i rzesze wiernych. Re-

feraty w czasie trwania Kongresu były poświęcone Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny.

* W Rzymie odbył się w dniach od 11 do 17 września Międzynarodowy Kongres Tomistyczny. Poświęcony był omawianiu dorobku intellektualnej kultury katolickiej. Przemawiali słynni teologowie i filozofowie katoliccy z całego świata. Poruszano takie tematy jak: „O dowodzeniu istnienia Boga", „O celu człowieka", „Religia a historia", „Współczesna filozofia a wiara chrześcijańska", „Filozofia a mistyka".

* W Paryżu z okazji Roku świętego urządzono wystawę poświęconą Matce Bożej w sztuce francuskiej. Na wystawę zebrano wiele cennych dzieł sztuki religijnej z całej Francji, mającej za temat Matkę Najświętszą. Niektóre eksponaty pochodzą z XI w. Wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem.

* W Liege, we Francji powstała biblioteka mariańska, która gromadzi wszystkie prace i rozprawy jakie się ukazują o Najświętszej Maryi Pannie.

INNE CZĘŚCI ŚWIATA

* W Jerozolimie ma powstać nowa bazylika Grobu świętego, która obejmie wszystkie kościoły, kapliczki, jakie dotąd były na tym świętym miejscu, a należały do różnych obrządków. Wokół bazyliki utworzony będzie „Święty Ogród". Do bazyliki i do Ogrodu będą mieli wszyscy wolny dostęp.

* W Betanii koło Jerozolimy prowadzone są prace nad odkopaniem kościółka bizantyjskiego, pochodzącego prawdopodobnie z IV wieku. Kościółek ten ma się znajdować na miejscu domku Marty i Marii. Pracami kieruje rektor Instytutu Biblijnego Franciszkanów w Jerozolimie.

* W stolicy Persji, Teheranie dokonano poświęcenia nowej katedry katolików obrządku chaldejskiego. Patronem nowej świątyni jest św. Józef, któremu jest poświęcony Główny Ołtarz, wykonany z alabastru. Poświęcenia dokonał delegat apostolski obrządku łacińskiego.

Z NIWY MISYJNEJ

* W Afryce Kościół katolicki zyskuje coraz więcej zwolenników. Przed ostatnią wojną było tam katolików ponad 7 milionów, dziś mamy ich blisko 11 milionów. Coraz więcej jest powołań tubylczych na kapłanów. Kapłanów-murzynów jest tam dziś ponad tysiąc. W Afryce centralnej istnieje 16 seminariów, kształcących przyszłych księży do pracy nad umocnieniem i rozszerzeniem królestwa Chrystusowego na Czarnym Lądzie.

* Misjonarze do swej pracy apostolskiej używają najnowszych zdobyczy technicznych. Jeden z misjonarzy w Afryce, były oficer lotnictwa, „biały Ojciec Harmel" używa do swych podróży misyjnych jako też do niesienia pomocy (np. przewożenia chorych do szpitala) swym podopiecznym samolotu.

* W Indiach utworzono katolickie centrum informacyjne, którego zadaniem ma być dostarczanie wiadomości o katolicyźmie i życiu katolickim dla buddystów, braminów i muzułmanów.

* W krajach muzułmańskich stan katolików przedstawia się następująco: w Egipcie 120 tysięcy, w Persji 100.000, w Pakistanie 95.000, w Palestynie 50.000, w Syrii 330.000, i w Turcji 50.000.

CIEKAWE

* W uroczystość Wszystkich Świętych ma być ogłoszony dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny.

* We Włoszech ukazuje się specjalny biuletyn „P. Massimiliano Kolbe", informujący o ruchu powstałym wokół Naszego Bohatera z Oświęcimia.

* W sierpniu przybyła do Rzymu dziwna pielgrzymka. Było to 2 tysiące głuchoniemych. Zostali oni przyjęci na specjalnej audiencji przez Ojca św.

TREŚC NUMERU

Zasługi św. Józefa przez męczeństwo Jego serca 1
Dobry różaniec 4
Z różańcem w dłoni 5
Św. Jan Kanty 6
Królestwo Chrystusowe 10
Więcej piękna (IX) 11
Niezdecydowana 13
Wynalazek tylko nie oryginalny . . . 13
Człowiek wobec swego Stwórcy . . . 15
O odpowiednią postawę wobec poczynań dziecka 16
Święta Tereniu! 17
Wychowanie dziecka 18
Zabawa (I) 19
Myśli o życiu wewnętrznym 21
Chleb żywy 22
Przed obrazem Murilla 24
Idealny Duszpasterz Ks. Leopold Bielina Grodzki 25
Co nam daje religia katolicka 26
Wymowa obrzędów pogrzebowych (I) . . . 27
Czy mogę zostać świętym? 30
Pokusa 31
Życie katolickie 32

„POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA"

Miesięcznik dla Rodzin Katolickich

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

L. 8877/50

Książęco Metropolitalna Kuria w Krakowie.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków,

ul. Rakowicka 18. — PKO Nr IV-842/123. — Tel. 554-48

Redaguje Kolegium.

Cena pojedynczego numeru 1,50 zł.

M-1-19354 PKZG 31, Kraków. 196